

# SZCZECIN

## 22 LIPCA

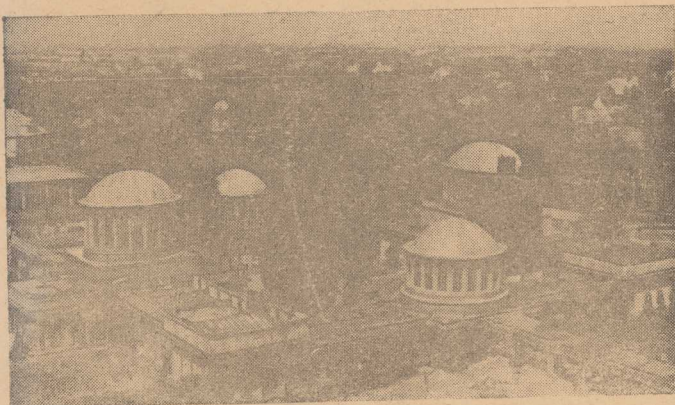


**BOLESŁAW BIERUT**  
PREZYDENT R. P.

Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, ogłoszony 22 lipca 1944 r., jeszcze w ogniu walki na odzyskanym w krwawych bojach pierwszym skrawku polskiej ziemi, stał się kamieniem węgielnym polityki Polski Ludowej. Był on aktem dojrzałości politycznej i wszystko co dokonane zostało w latach następnych było jedynie myśli tej rozwinięciem.

Cóż głosił Manifest? Przede wszystkim zapowiadał, że władza w Polsce należy się ludowi, który przejmuje odpowiedzialność za losy kraju. Ze jedynie przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi narodami sowiainkimi zapewnić nam może pokój i właściwe miejsce w Europie, że Polska istnieje może tylko w zjednoczeniu z wydartymi nam przed wiekami ziemiami sowiainkimi, w oparciu o granice na Odrze i Nysie. Zapowiadał dalej Manifest wielkie reformy społeczne, a więc przede wszystkim przekazanie ziemi obszarowanej w ręce chłopów, a wielkich zakładów przemysłowych, dzwigni narodowej produkcji, w ręce Państwa. Głosił w końcu konieczność walki z reakcją i prawdziwej demokratyzacji wszystkich dziedzin życia społecznego.

## PORT SZCZECIŃSKI NA W.Z.O.



Pawilon „Czterech Kopuł“ na Wystawie Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu. W jednej z kopuł znajduje się pawilon portu i miasta Szczecina.

Wszystkie te zapowiedzi zostały spełnione, wytrzymały próbę życia i dziś nikt sobie nawet nie wyobraża by mogło być inaczej. Polska odnalazła swoje miejsce w Europie, w oparciu o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i narodów sowiainkimi pewni jesteśmy naszych granic. Wielka reforma rolna wyzwoliła nieprzebrane zasoby energii mas chłopskich, które po raz pierwszy w historii stały się współwzrostem polskiej rzeczywistości. Uprzemysłowienie kraju, niedawno jednego z najbardziej zacofanych gospodarstw w Europie, postępuje naprzód milowymi krokami. Wszystkie dziedziny życia społecznego zdemokratyzowane — udościwniły dobra cywilizacji i kultury wszystkim obywatelom kraju.

Władza znalazła się w rękach ludu. I jeżeli obserwujemy dziś imponujący rozmach i dynamikę we wszystkich dziedzinach życia polskiego, jeżeli tempo naszej odbudowy i rozbudowy zadziwia dziś cały świat — to zrozumiałe już jest dla wszystkich, że tylko rządy ludowe mogły tego dokonać.

Zadania, przed którymi stanęliśmy po zakończeniu wojny, zdawały się przerażająco trudne, tak straszliwie doświadczonego wojną i okupacją. Nie chodziło przecież tylko o odbudowę zniszczonej trzęsiny, walczyć o stworzenie nowej psychiki narodowej, o przewyższenie starych, zakorzenionych narowów, o wychowanie nowego człowieka. Dziś możemy już stwierdzić, że dokonano i w tej dziedzinie bardzo wiele. Stworzono wartości nowe, wielkie, i trwałe, zaistniały fakty nieodwracalne, człowiek odradza się wewnątrz, odnajduje swój cel w życiu społecznym w wielkim współzawodnictwie pracy twórczej, najwyższej miary wartości ludzkiej.

W rocznicę Manifestu, w dniu Święta Odrodzenia Polski, z dumą możemy spojrzeć na przebyta już drogę. To, co głosił Manifest jako program działania jeszcze w ogniu bitwy i w tunach pożarów — stało się nieodwracalną rzeczywistością. Z otuchą pójdziemy naprzód tą samą drogą, by rzeczywistość ta utrwalić, zdobyć pogłębić. Na drodze tej człowiek pracy znajdzie swoje ostateczne prawo do życia bez wyzysku i przemocy, do dobrobytu i postępu.

## TYCODNIK WYBRZEŻA

ROK III

22 lipca, 1948

Nr 30/31 (104/5)

## Ziemie Odzyskane

We Wrocławiu nastąpiło otwarcie przygotowywanej od dawna z wielkim nakładem pracy Wystawy Ziemi Odzyskanych. Wystawę tę, według przewidywań, zwiedzić ma ponad milion osób, zapowiedziane są liczne wycieczki z Zagranicy, w czasie jej trwania odbyć się ma we Wrocławiu międzynarodowy kongres intelektualistów. Zadaniem Wystawy jest ukazać światu ogromny dorobek polskiej pracy na Ziemiach Odzyskanych, wykazać ma ona również, że Ziemie Odzyskane, niezbędne dla życia naszego kraju, są pod polskim władaniem czynnikiem twórczej pracy dla światowego pokoju, jednym z najważniejszych elementów postępu gospodarczego Europy środkowej i południ-wschodniej; że powrót Polski na Ziemi Odzyskane, eksploatowane przez Niemców dla celów wyłącznie imperialistycznych, jest nie tylko aktem dziejowej sprawiedliwości, ale jedynym rozwiązaniem, gdy chodzi o wyprostowanie struktury społecznej naszego kraju, zahamowanej w rozwoju przez ziem tych utracenie.

### WYMOWA LICZB

Na wystawie wrocławskiej mówić będą przede wszystkim liczby i wykresy. Trzeba wiedzieć i utrwalić sobie w pamięci, że Ziemie Odzyskane, stanowiąc ponad 23% terytorium dawnych Niemiec, dawały im zaledwie 10,8% w ogólnym dochodzie; że w latach 1927—1939 Niemcy wydał na zbrojenia około 94 miliardów marek, co stanowiło 11,3% ich dochodu społecznego, a więc prawie tyle, ile stanowił w tym czasie dochód społeczny, osiągnięty z Ziemi Odzyskanych. Ze ziemie te w niemieckim systemie gospodarki były częścią kraju najbardziej upośledzoną i eksploatowaną, bazą strategiczną wszelkich wypraw na „podbój świata“.

Trzeba też zrozumieć, jak katastrofalne byłoby położenie Polski bez Ziemi Odzyskanych. Kraj zacofany gospodarczo, o niezdrowej strukturze społecznej, przy braku środków przetwórczych, przeludniony — bowiem stopień przeludnienia kraju nie mierzy się ilością ludności na km<sup>2</sup>, a przede wszystkim jego zdolnością wykorzystania rąk do pracy — znalazłby się dosłownie u progu katastrofy. Trzeba wiedzieć i utrwalić sobie w pamięci, że w ciągu stu lat, tj. od r. 1830 do 1930 ludność Anglii wzrosła o 130%, przy czym 70% tego przyrostu wchłonięte zostało przez miasto; w Belgii przy 135% przyrostu miasta wchłonięły 75%; w Niemczech przy 130%—70%. W Polsce natomiast przy największym, 230% wynoszącym przyroście liczby ludności w tym okresie, zaledwie 17% odszedł do miast. Przy tak przeludnionej wsi nic dziwnego, że w latach przed ostatnią wojną obliczano, iż obok „oficjalnego“ bezrobocia

istnieje jeszcze problem bezrobotnych „zatajonych“ na wsi, których liczbę podawano na 4—5 milionów.

### DOCHÓD SPOŁECZNY

Podstawowym czynnikiem dobrobytu kraju jest dochód społeczny jego obywateli. Znany ekonomista J. Kolipiński w pracy swojej p. t.: „Granica pokoju“ wykazał, że dochód społeczny na głowę mieszkańca Niemiec przy obecnym stanie ludności, obliczonym na około 68 milionów, wynosiłby w dawnych granicach Rzeszy 2.464 złotych (według siły kupna złotego z r. 1928). W obecnych granicach dochód ten spada do 2.200 zł.

Dochód społeczny na głowę mieszkańca Polski — przy stanie ludności około 25 milionów — wynosiłby bez Ziemi Odzyskanych 764 zł, natomiast w obecnych granicach — 1.484 zł (również według siły kupna z r. 1928).

Tak więc dzięki Ziemiom odzyskanym — dochód społeczny każdego Polaka wzrasta prawie dwukrotnie, podczas gdy dochód społeczny Niemca maleje tylko o 11%, utrzymując się w dalszym ciągu na stosunkowo wysokim poziomie, wciąż jeszcze wyższym od dochodu społecznego w Polsce.

Ziemie Odzyskane stanowią więc dla nas jedyną szansę wyprostowania struktury społecznej, wyrównania dochodu społecznego do poziomu europejskiego. Z zacofanego kraju rolniczego stajemy się państwem przemysłowym, z państwa lądowego przekształcamy się w państwo morskie.

### ZNISZCZENIA I ODBUDOWA

Ziemie Odzyskane obejmują 101.000 km<sup>2</sup>. Wartość majątku tych ziem oceniano w r. 1939 na około 60 miliardów zł przedwojennych. W r. 1945, gdy Polska obejmowała w swoje władanie ten kraj opustoszały i martwy, wartość majątku wynosiła tu według obliczeń szacunkowych nie więcej jak 37 miliardów. Nawet dla laika liczby te mają swoją przeraźliwą wymowę.

Nie będziemy tu się zatrzymywać przy opisie zniszczeń tego kraju — każdy z nas przechowuje ten obraz w pamięci. I było coś niewątpliwie heroicznego w tym olbrzymim wysiłku, który podjął nasz naród bezpośrednio po najstraszliwszej w dziejach wyniszczającej nas wojnie, — wysiłku zdawało się najzupełniej niewspółmiernego z rozporządzalnymi zasobami ludzi i materiałów. A jednak po trzech latach najbardziej małouduszni z pośród niedowiarków przyznać muszą, że walkę o odbudowę i włączenie Ziemi Odzyskanych do życia gospodarczego Polski wygraliśmy, i nikt nam tego zwycięstwa odebrać nie zdoła.

Gdy przejmowaliśmy Ziemie Odzyskane — grunta uprawione stanowiły (Dokończenie na str. 2)

# WYSTAWA ZIEM ODZYSKANYCH

## SYMBOL ZBIOROWEGO WYSIŁKU NARODOWEGO

W założeniach programowych każdej wystawy zawarte są cechy manifestacji. Wystawa dzieł sztuki jest manifestacją dojrzałości artystycznej, wystawa przemysłu jest manifestacją produkcji, wystawa rolnicza — manifestacją pracy rolnika.

Wystawa wrocławska jest olbrzymią manifestacją gospodarczego i kulturalnego dorobku Ziemi Odzyskanych.

W życiu zagospodarowanych krajów, w których unormowane są warunki pracy i w których spokojnie mijają dziesięciolecia, bez wojen i rewolucji, jak np. w szczęśliwych krajach skandynawskich — maleńki fragment historii na przestrzeni trzech lat nie ma istotnego znaczenia.

Gospodarce i kulturalne procesy rozwijają się tam w skali tradycyjnie pojętej ewolucji; nie ma tam gwałtownych wstrząsów i zahamowań, nie ma zdumiewających rekordów i deprymujących kryzysów. Życie toczy się spokojnym nurtem codziennej systematycznej pracy.

Co innego w naszym kraju, który sytuacja geograficzna skazywała dotychczas na ciągłe zmagania wojenne. U nas owoców pracy jednego pokolenia

(Ciąg dalszy ze str. 1)

niewiele ponad 10% ogółu pól, dziś stosunek jest odwrotny: odłogi stanowią jeszcze tylko około 10% gruntów uprawnych. Olbrzymie latyfundia byłych junkrów rozparcelowane pomiędzy osadników dają w Polsce chleb tej ziemi — żniwo reformy rolnej.

Zatopione lub zburzone kopalnie, zdemontowane huty, ogołocone z wszelkiego sprzętu fabryki, porty bez dźwigów i magazynów, koleje zniszczone w 75%, żegluga na Odrze zahamowana tysiącami wraków — oto obraz życia gospodarczego kraju, dziś rozbrzmiewającego potężnym rytmem pracy.

Dokonała tego Polska Ludowa i jest oczywiste, że tylko przy gospodarce planowej wyniki tak imponujące można było osiągnąć. Nie trudno sobie wyobrazić, jakie wstrząsy, zahamowania i zamęt sprowadziłyby tu gospodarka kapitalistyczna.

Przyjdzie zapewne czas, że ten heroiczny wysiłek polskiego robotnika, chłopca i inteligenta, budujących nowe życie na Ziemiach Odzyskanych, znajdzie wreszcie godny siebie opis w literaturze. Spłynął już szablonowy jazgot, odszedł od nas przeraźliwy zgiełk wilczej walki — pozostało czyste złoto polskiego trudu. I pozostanie tu już na zawsze.

### TROCZE HISTORII

Wystawa wrocławska byłaby niepełna, gdyby pominięto w niej historię tych ziem, przywróconych dziś polskości. Argumenty historyczne nie przemawiają do wyobraźni t. zw. „ludzi zachodu” — nie o nich też tu chodzi. Ale kultura żadnego kraju nie tworzy się z dnia na dzień, związana tysiącem więzów z aktualnym życiem gospodarczym kultura narasta warstwami przez wieki. Odsłonięcie tych warstw jest zadaniem historyka, zbliżenie i związanie przeszłości z dniem dzisiejszym jest zadaniem społecznym.

I w tej dziedzinie dokonano już bardzo wiele. Człowiek prosty, idący na Ziemię Odzyskaną, o przeszłości tego kraju wiedział niewiele lub nic. W ciągu trzech lat naszego pobytu przeszłość Ziemi Odzyskanych została odtworzona z całą wyrazistością. I jeżeli dziś repatriant z Wileńszczyzny, z za Buga czy ze Lwowa czuje się związany z Ziemią Odzyskanymi tysiącem żywych nici — to dzieje się tak nie tylko dlatego, że wkłada tu swój codzienny trud, ale także dlatego, że ziemia ta przemawia doń najśladźszym głosem odzyskanej Ojczyzny.

Feliks Jordan

nie dziedziczy drugie. Prawie na każde pokolenie spada ciężar rozpoczynania życia od początku. Ciężar ten przejęliśmy również po ostatniej wojnie.

Trzeba mieć wiele odwagi i poczucia odpowiedzialności, aby po trzech latach, zapoczątkowanych w atmosferze nieprawdopodobnego zamętu czasów pokupacyjnych, organizować jakąkolwiek wystawę.

Nawet w indywidualnym dorobku jednego człowieka, niezależnie od tego kim on będzie — budowniczym, przemysłowcem, lekarzem, nauczycielem, czy pisarzem — trzeba niesłychanie intensywnej pracy, aby podczas trzech lat dokonać rzeczy, godnych uwagi.

Organizując wystawę Ziemi Odzyskanych jesteśmy jednak przeświadczeni, że na ziemiach tych dokonano pracy, zasługującej na uwagę. Nie tylko w opinii obcych, z zasady sceptycznych obserwatorów. Ale przede wszystkim za służącej na uwagę naszego społeczeństwa.

Pamiętamy początkowe trudności. Rozmiary zniszczeń przerażały wszystkich. Widok zburzonych dzielnic Wrocławia, Opola, Szczecina i niezliczonych miast i miasteczek na Śląsku i Pomorzu nie sprzyjał akcji osiedleńczej. Ludzie byli zmęczeni wojną i okupacją. Zdawało się, że ogrom pracy, o jaką wzywały mury zrujnowanych domów i kminy spalonych fabryk, przerasta nasze siły.

Nie mało energii pochłaniał wszechwładnie panujący chaos. Wędrówka milionów, przetrzucanych ze Wschodu ludzi wytwarzała atmosferę niepokoju i zwątpienia. Wysiłki organizacyjne prowidzownie urzędzających się urzędów, biur, instytucji nie zdolne były panować nad sytuacją. Okoliczności sprzyjały nadużyciom i niesprawiedliwościom. Przeżywalimy zdarzenia bez precedensu w naszej historii.

Koniec wojny wyzwolił z psychiki zbiorowości ludzkiej, wszystkie jej dodatnie i ujemne cechy.

Mimo wszystko szybko postępował proces stabilizacji. Organizowano biura i fabryki, otwierano szkoły i sklepy. Rolnik, który otrzymał przydział ziemi, rozpoczął ciężką pracę na roli. Nie mogło być inaczej. Życie narzucało obowiązki ładu i spokoju. Zwyciężał imperatyw pracy.

Wystawa wrocławska — w skrócie, charakterystycznym dla wszystkich tego rodzaju imprez — przedstawia wyniki tej pracy. Zwiedzając jej pawilony — jednego jesteśmy pewni: że w nieznacznej zaledwie skali przedstawia ona obraz trudu, towarzyszącego wynikom, jakie z uzasadnioną dumą usiłujemy okazać w jej dekoracyjnych ramach. Ten trud pozostanie fragmentem historii, który kiedyś może utrwalać zostanie w jakiejś epopei literackiej. W innej formie nie da się tego wypowiedzieć.

Jest faktem, zasługującym na podkreślenie, gdy mówimy o trzyletnim doboru Ziemi Odzyskanych, że obowiązkiem ich zagospodarowania przyjęły na siebie solidarnie wszystkie bez wyjątku środowiska społeczeństwa.

Wspaniale wywiązywał się z tego obowiązku robotnik, pracujący w fabryce, na budowie, lub przy odbudowie dróg i mostów, ale również dobrze zdał egzamin chłop, który z nieprawdopodobnym uporem starał się uprawić ziemię, nie mając często najpotrzebniejszych sprzętów, inwentarza, lub nasion pod zasiewy.

Wiemy, jakie trudności piętrzyły się przy uruchomieniu kopalni na Górnym i Dolnym Śląsku i jakim wysiłkiem górników zawdzięczamy ich uruchomienie.

Ruszyły, mimo nie mniejszej trudności, huty.

Pracownicy przemysłu obejmowali zbombardowane fabryki z porozbijanymi maszynami, lub bez maszyn. Wiele zakładów, nawet najbardziej zniszczonych, zostało jednak uruchomione.

Inżynier, technik i robotnik podjęli z powodzeniem trud odbudowy Szczeci-

na. Przed wojną był to port bez przyszłości. Odcięty od naturalnego zaplecza środkowej i południowo-wschodniej Europy; zdegradowany wskutek polityki niemieckiej do roli bazy zaopatrzeniowej Berlina; nie skracał dróg wymiany towarowej między państwami słowiańskimi i basenu dunajskiego, a morskimi szlakami komunikacyjnymi; ograniczał wolność handlu międzynarodowego; był instrumentem junkrów pruskich, zmierzających do ekonomicznego osłabienia krajów wschodniej i południowo-wschodniej Europy; był jedną z baz militarystyki pruskiej w jego zbrodniczych wyprawach na ziemię Rzeczypospolitej.

Do dziś ten sam Szczecin dźwiga się z ruin wojennych wspólnym wysiłkiem rąk polskiego robotnika i technika; stał się czołowym obiektem planowej gospodarki i odbudowie kraju; jest naturalnym portem zjednoczonego polskiego Śląska, czechosłowackiego zagłębia śląsko-morawskiego i krajów nadunajskich; jest otwartą bramą Bałtyku, symbolem pokojowej polityki ekonomicznej Polski i swobodnej międzynarodowej wymiany towarowej; połączył północ i południe Europy z morskimi szlakami komunikacyjnymi świata.

Wizja przyszłości tego portu jest zarysowana w konkretnych planach akty wiczacji. Rozbudowany i zmodernizowany, wyposażony w nowoczesne urządzenia techniczne, stanie się — obok Gdyni i Gdańska — dumą polskiej gospodarki morskiej, jako port o zasięgu światowym; będzie główną bazą eksportu polskiego węgla; miliony ton przeladunku węgla, rudy i drobnicy zespoli kraje skandynawskie z Europą wschodnią i południowo-wschodnią; stał się portem wielkiego zaplecza na szlaku kanału Odra—Dunaj; będzie najkorzystniejszym portem tranzytowym ZSRR, słowiańszczyzny i państw basenu dunajskiego.

Po Śląsku, z jego wielkimi bogactwami kopalnymi, Szczecin stanowi drugą pozycję pod względem wartości, jakie uzyskaliśmy, obejmując Ziemię Odzyskaną. I, podobnie, jak kopalnie i huty, uruchomiliśmy ten fantastycznie zrujnowany port. I na tym odcinku naszej gospodarki osiągnęliśmy poważne wyniki pracy.

Trudno w ramach okolicznościowego artykułu wypowiedzieć wszystko, co

należałoby powiedzieć o Ziemiach Odzyskanych z okazji wystawy ich trzyletniego dorobku. Na całość tego dorobku składa się nie tylko przemysł, rolnictwo, budownictwo i portowe obroty towarowe. Jest wiele innych dziedzin pracy, których wyniki, pozornie mniej efektowne, nie będą reprezentowane na wystawie.

Często np. nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele na terenie Ziemi Odzyskanych dokonano środowiska naukowe. O dorobku ich świadczą setki broszur i książek. Opracowano przemilczane ze względów politycznych przed wojną zagadnienia historyczne, ustalono nazewnictwo miast, wsi, gór, rzek, jezior; tyśiące nazw odsłonięto spod pokostu niemieczyny, przywracając im pierwotne polskie brzmienie. Zrobiono wszystko, co należało zrobić, aby świadomość polskości tych ziem dotarła do umysłu każdego człowieka, do umysłu każdego dziecka.

Wszystko, czym możemy poszczycić się na wystawie, jest wyłącznie dziełem naszych rąk. Jest dziełem przesiedleńców, repatriantów i reemigrantów. Jest dziełem ludzi, którzy wrócili do kraju z rozproszenia wojennego po świecie, którzy musieli opuścić zburzoną Warszawę i ziemie zaburzańskie. Dorzecze Odry stało się terenem ich twórczej pracy.

Jak wspominałem, wystawa wrocławska nie przedstawia całości naszej trzyletniej gospodarki. Wiele osiągnięć tej gospodarki nie da się ująć w linie wykresów i zamknąć w gablotkach ekspozycyjnych. Ale będzie ona symbolizowała nasz dorobek.

O to tylko chodzi: aby wystawa ta, w sposób najbardziej przemawiający do wyobraźni, symbolizowała to wszystko, czego dokonaliśmy wśród fantastycznych trudności i przeszkód — wbrew pobożnym życzeniom wiadomych środowisk zagranicznych, aby usiłowania nasze skończyły się niepowodzeniem.

Dziś możemy z pełnym przekonaniem powiedzieć, że nie nam przypadło w udziale rozczarowanie. Wprawdzie tu i ówdzie rozlega się jazgot propagandy rewizjonistycznej, ale wiemy, kto ją inspiruje i w jakim celu.

Wystawa wrocławska, będąc manifestacją solidarnego wysiłku narodowego, jest jednocześnie odpowiedzią na nieopaczalne próby podważania naszych praw do Ziemi Odzyskanych.

## Szczecin na W.Z.O.

Szczecin na Wystawie Ziemi Odzyskanych zajmuje oczywiście jedno z miejsc naczelnych. Na terenie Wystawy w t. zw. „dziale problemowym” rzucają się w oczy cztery wielkie kopulaste rotundy. Jedna z nich poświęcona jest Szczecinowi. Rotundy łączą się z sobą w salach, w których rozmieszczone są ekspozycje, wykresy i makiety, ilustrujące najistotniejsze problemy gospodarcze i kulturalne Ziemi Odzyskanych.

Korzystamy z obecności głównego organizatora pawilonu szczecińskiego na Wystawie, p. Mieczysława Biernackiego, by w przededniu otwarcia Wystawy uzyskać garść interesujących nas informacji.

Dowiadujemy się, że pawilon — rotunda Szczecina stanowi centrum w okół którego ciągną się sale poświęcone zagadnieniom Odry i komunikacji wybrzeża morskiego i eksportu. Zaczynamy nasz przegląd od czterech sal, poświęconych Odrze i komunikacji.

### ODRA DAWNIEJ I DZIŚ

Znajdujemy tu dział poświęcony historii Odry, zawierający m. in. pozostałości pergaminu umów, nadań, instrukcji regulujących żeglugę w XVI i XVII wieku. Następnie bogaty dział historyczny, wizerunki książąt śląskich, pieczęcie — aż do czasów najnowszych: znalazła się tu na honorowym miejscu polsko-czechosłowacka umowa o żegludze na Odrze.

Dumą tego działu jest imponująca makieta Odry i jej dorzecza, wykonana pomysłowo i dająca bardzo precyzyjny obraz możliwości eksploatacyjnych tej rzeki Słowiańszczyzny dawniej i dziś. W dalszych salach umieszczono szereg wykresów i zdjęć fotograficznych, przedstawiających wykorzystanie możliwości żeglugowych Odry przez Niemców oraz nasze poczynania, osiągnięcia i zamierzenia w tej dziedzinie. Osobną salą uhonorowano tu Wrocław, jako główne miasto naodrzańskie.

Tuż obok umieszczono szereg ekspozycyjnych i wykresów obrazujących całością kształt zagadnień komunikacyjnych Ziemi Odzyskanych. Od dylżanów i pierwszych lokomotyw — do najnowocześniejszego taboru kolejowego. Wykresy ilustrują stan zniszczenia komunikacji na Ziemiach Odzyskanych w r. 1945 oraz imponujące istotnie osiągnięcia w odbudowie linii kolejowych, mostów, taboru i tp.

### PAWILON SZCZECINA

Przechodzimy do pawilonu Szczecina, umieszczonego w wielkiej rotundzie o średnicy 12,5 m, wysokości 17 m. Zaczynamy od działu zatytułowanego „Szczecin wczoraj”. Na wielkiej mapie przy pomocy pół plastycznej wykresu wykazano tu upośledzenie Szczecina w okresie rządów niemieckich przez kierowanie całego ruchu handlowego na

Hamburg. Zobrazowano też wyraziście ówczesną rolę Szczecina, jako niemieckiej bazy wojskowej przy równoczesnym odcięciu portu od jego naturalnego zaplecza. Przedstawiono to bardzo sugestywnie przez plastyczny mur, oddzielający Szczecin od zaplecza; wbity w mur bagnet symbolizuje niemiecki militarizm, pod którego ciężarem dusił się tak długo rejon szczeeciński. Uwydatniono też wybitnie upośledzenie Szczecina pod względem komunikacyjnym — znowu na korzyść faworyzowanego Hamburga.

Na ekranie, poświęconym temu działowi wystawy, widnieje ponury cień swastyki — symbol epoki hitlerowskiego imperializmu.

#### SZCZECIN DZIŚ I JUTRO

Ale oto mur rozwalony, bagnet odrzucony precz, cień swastyki znika. Przechodzimy do działu zatytułowanego „Szczecin dziś“. Z chwilą przejścia Szczecina w polskie ręce przywrócono portowi jego naturalną rolę, odzyskuje swoje znaczenie wielkie zaplecze gospodarcze. Otwierają się nowe szlaki handlowe, które kierują się do Szczecina i prowadzą na szeroki świat. Rozszerzone zaplecze obejmuje nie tylko nowe Ziemię Odzyskaną i część Polski Centralnej, ale czechosłowackie zagłębie Śląsko-Morawskie.

Zobrazowano też w tym dziale olbrzymi dynamizm wzrostu przeladunku w porcie szczeecińskim od chwili przejścia go przez Polskę. Ilustruje to imponujący wykres, przebiegający na tle kapitalnych w swoim realistycznym wyrazie zdjęć fotograficznych. Wzrost przeladunku węgla otworzono plastycznie w formie trzech szklanych cylindrów, wypełnionych węglem. Znajdujemy tu również dokładne zestawienie linii kolejowych, zbiegających się z całego zaplecza w Szczecinie, oraz projekt kanału Odra—Dunaj. W plastycznej formie przedstawiono prom Trelleborg—Swinoujście i Szczecin jako ogniwo wielkiej drogi, łączącej północ z południem.

A Szczecin jutro? W dziale tym przedstawiono za pomocą strzały z węgla dalszy wzrost przeladunków, aż do cyfry 12 milionów ton, której osiągnięcie postawiliśmy sobie jako zadanie na najbliższą przyszłość. Zobrazowano tu graficznie coraz bardziej nowoczesne metody pracy w porcie, umożliwiające osiągnięcie coraz lepszych wyników. Środkowa część ekranu przedstawia rozwiniętą już sieć linii żeglugowych, łączących Szczecin ze światem. Szczecin jest już portem światowym, spełnia doniosłą rolę w międzynarodowych obrotach handlowych, staje się portem zachodnim Słowiańszczyzny, dla całej Europy Środkowej.

Zobrazowano tu plastycznie obszar nowego, wielkiego zaplecza, jakie otrzy ma Szczecin w przyszłości, zwłaszcza po wybudowaniu kanału Odra—Dunaj. Widnieją tu nowe szlaki handlowe ze wszystkich krajów słowiańskich i południowo-wschodniej Europy, które koncentrują się w Szczecinie, upostaciowianym pomysłowo w formie magnesu podkowy.

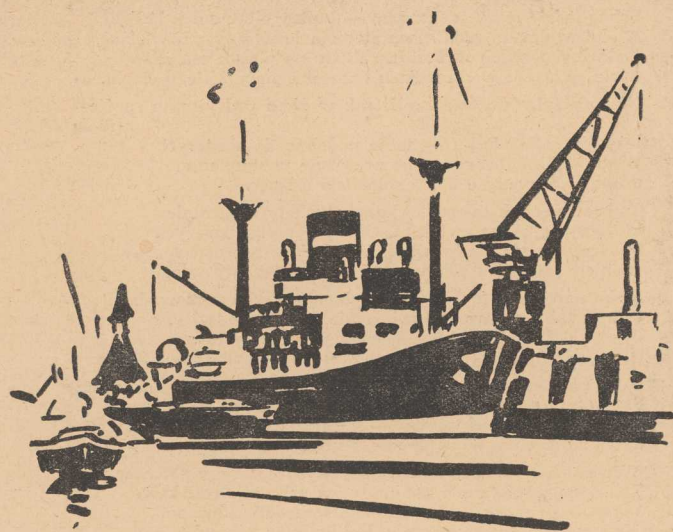
#### ZNISZCZENIA I ODBUDOWA

Specjalny dział pawilonu poświęcono zagadnieniu zniszczeń i odbudowy portu Szczecina. Na dwóch bocznych ekranach przedstawiono stan, w jakim zastało Szczecin. Pożary, zgłiszcząca, ruiny ukazano tu w przejmującym artystycznym skrócie. Nicco dalej — dział odbudowy, w potężnych ramach betonowych, na których spoczywają żelazne przety używane do zbrojenia betonu. Odtworzono tu bardzo przejrzyste odbudowę obecnego portu Szczecina oraz rozbudowę basenu Kaszubskiego dla celów przeladunków masowych (prace czerpalne, pale Larsenowskie, najnowocześniejsze metody budowy nabrzeży). Przedstawiono tu również plastycznie plan portu szczeecińskiego w wykonaniu planu 3-letniego.

Środek rotundy zajmuje dużych rozmiarów makietę portu szczeecińskiego wpuszczoną niejako w luk pokładu zastępującego podłogę pawilonu, w skali 1/1000. Wykorzystano tu umiejętnie grę światła. Nad makietą umieszczono wielki globus, na którym oznaczono specjalnie Szczecin masłem. Z masztu zwisa błękitna chorągiew z herbami Pomorza i Szczecina.

KAZIMIERZ BŁAHIJ

# ŚPIEW SPOD DŹWIGÓW



Ci zbrazowali od słońca chłopcy napewno nie mieli szacunku dla historii. Po prostu nie zważając na drzemiące w powodzi zielonych chwastów staromiejskie ruiny i na bogustawową wieżę, szli w dół uliczki rechocąc młodzieńczym śpiewem i jasnymi głosami pieli — „na zachód maarsz!“ — Ta historia, którą pisały obok ściany Piastowskiego Zamku, trumny Barnimów, czerniałe wiekami drzewo praślowińskiej osady, była dla nich już za stara. Ich historia zaczęła się w styczniu 1945 roku, kiedy na zsoście pod Zduńską Wolą i na rogatkach Dąbrowy Górniczej, Katowic i Sosnowca pojawiły się zielone radzieckie czołgi z czerwonymi gwiazdami wolności i pierwsze oddziały „Kościszkowców“. To też nieważnym był fakt, że w szarym trzy piętrowym budynku przy ul. Subistawa 1 urodziła się w kwietniu któregoś tam roku Pańskiego caryca Imperium Rosyjskiego, Katarzyna Wielka. Natomiast niezwykle znaczenie posiadała tablica oznajmiająca, że w domu tym na pierwszym piętrze mieściło się Biuro Importowe Przemysłu Włókienniczego, sprzedające do Szczecina indyjską bawełnę. A właśnie dla tej bawełny koledzy tych młodych opalonych chłopców z 16 Brygady „Służba Polsce“ budują na Wyspie Gryfii w porcie szczeecińskim wielkie czerwone magazyny.

Bojowy marsz „Kościszkowców“ urwał się w połowie i pluton Junaków wypelził na zalany słońcem bulwar Vasco de Gama. Koronkowe ruiny Starego Miasta biegiły ukośnie pod górę,

W dziale historycznym pawilonu umieszczono gablotkę o motywach prehistorycznych, tuż obok bogaty dział dokumentów historycznych na tle wielkiej mapy Pomorza z XVII wieku. W dziale tym zwraca również uwagę oryginalna łódź starostwiana, drażona w jednym pniu.

#### WYBRZEŻE I EKSPORT

Przechodzimy do dalszych sal, poświęconych polskiemu wybrzeżu morskemu i eksportowi. W pierwszej sali zobrazowano prace rejonu portowego Gdańsk—Gdynia oraz małych portów. Całą ścianę zajmuje artystycznie ujęta mapa całego wybrzeża. Sala stożni ilustruje poważny dorobek Polski w tej dziedzinie. Na ekranie odtworzone są przez film sceny z życia morskiego. Dalsze sale poświęcone są żegludze i wyszkoleniu oraz rybołówstwu.

W sali poświęconej eksportowi w ogromnych rynnach, zamkniętych szklaną taflą, ułożono próbki polskich towarów eksportowych. Ostatnia sala w sposób alegoryczny przedstawia przyszłość Bałtyku i jego znaczenie w gospodarce światowej.

To, cośmy wyżej opisali w wielkim skrócie, stanowi tylko niewielką część olbrzymiej problematyki wystawowej. W szeregu korespondencji przedstawimy Czytelnikom kolejno poszczególne dalsze działy wystawy. (J)

niknąć gdzieś na horyzoncie, wspartym szkieletami kominów.

Takich ich po raz pierwszy ujrzałem. Roześmianych, pełnych radości i wielkiej siły, która buchala z ich ciężkich ciosów oskardów i długich wyrzutów łopat. Było to w parę dni po tym, jak na Dworzec Główny w Szczecinie wtoczył się pierwszy czerwony wąż towarowych wagonów i na perony wysypały się kompanie młodych chłopców, odzianych w zielone mundury z białoczerwonymi naszywkami. Trudno niejednemu z tych śląskich chłopców z Bytomia, Wielkich Hajduk czy Wadowic przypomnieć sobie co mówili do nich wówczas dr Patek, Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zresztą te wygłaszane przemówienia były mniej ważne. Najważniejsza była praca, na którą niecierpliwie czekali drepcąc po kamienistym bruku przedworocego placu. Tamten ich towarzyszył pod Bielską, krępy chłopak, Oskar Stwera, kiedy rzucał w tłum zebranych mieszkańców Szczecina, twarde słowa, że „my, śląskie „pieruny“ odbudujemy wam port!“ i że „do pracy tej staniamy, jak przystoi na synów przodowników pracy Polski Ludowej“, napewno szukał oczami tego miejsca gdzie miał zmierzyć swe siły ze zniszczeniem. Macał wzrokiem dachy budynków na Łasztowni i strzeliste poszarpane ściany na Starym Mieście.

Ale to było dawno i dziś na Vasco de Gama szcękają oskardy i łopaty.

\*\*\*

Bulwar jest wielki. Z prawej uciną go nagłym uskokiem betonowe nabrzeże. Tam zaczyna się port. Kanał Odry jest metny od okrętowych wydzielin i płynnie spokojnie, obmywając nabrzeże po stronie Łasztowni. Delby, spiętrzone drewnianymi palami i spięte żelaznymi obręczami stoją w wodzie na przekór strzaskanym przeszłom mostu Sobieskiego co ugiął się w którymś tam roku wojny pod nagłym wstrząsem niemieckiej miny. Z lewej bulwar graniczy właśnie z tą historią. Ruiny zawsze będą symbolem historii.

Małą, wąską uliczką, której ślad tylko znaczą ściany szczeriałych kamieniczek i obwisłe blachy drobno mieszczkańskich napisów „Klempner“, „Tabakwaren“, „Schumacheranstalt“, pną się ku górze, aż do stóp Zamku Piastowskiego, górującego nad wszystkim szarym czworobokiem. Tu kiedyś cwałowały zbrojne Bolesława hufce na zamek i Bogusław X sprawował swe rządy. Tu kiedyś z bicie tarabanów i gwizdem piszczałek maszerowały kompanie wielkiej armii wielkiego Korsykanina. Kamienne fundamenty rozspalyły się pod alianckimi bombami i kilof chłopca z nad Soły i Odry spod Koźła dokończył reszty. Ci młodzi chłopcy napewno nie mieli szacunku dla historii. Rozwalali ją, starą, zmurszałą. Bulwar Vasco de Gama to była wielka, nowa rzecz. Piękna rzecz!

Nie wiem, jak rodził się pomysł inżynierem z Miejskiego Biura Planowania Przestrzennego, aby wybudować wielką arterię komunikacyjną nad Odrą, biegnącą od Dworca aż pod kominy hut na Stołczyźnie. Nie wiem, czy uprzytamiali sobie oni, jak będzie wyglądało wyburzenie ruin, karczowanie drzew i zrywanie bruku, po którym kiedyś stapała historia. Nie wiem, czy zdawali sobie sprawę, czy opracowane na 7 miesięcy harmonogramy robót starczą na wykończenie tej wielkiej pracy.

Ale junak Mieczysław Wiaderny z białobrzezkiej wioski, jednym uderzeniem kilofa dowiódł, że wykonują to wielkie zadanie o wiele szybciej niż to planowali inżynierowie przy kreślarskich stołach w Szczecinie i Warszawie. Rozkraczył się szeroko, wyprężył opaloną pierś i młodymi osiemnastoletnimi ramionami, tak jak parobczak cepem przy młóce, trzasnął kilofem w jezdnię. Widziałem już to kiedyś w życiu. Było to w tamtych warszawskich dniach sierpnia 44 roku, kiedy chłopcy z plutonów „Kreta“ rwali kilofami jezdnię pod powstającą barykadę na Czerniakowskiej. Ale w tamtych uderzeniach kilofów był patos. Tu była praca; twórczy zryw. Tak się zaczęło na Vasco de Gama. — Zbudujemy najpiękniejszy bulwar w Europie, powiedzieli chłopcy z „szesnastej brygady“ Służby Polsce. Zajazgotwały wywrotki na jezdniach, zaskrzyptały łopaty, sypiące różowoszary gruz na wagoniki, kilofy Wiadernych, Chachułów, Filistowiczów i Batczaków, łomotały równym, zjednoczonym rytmem pracy do którego dążyli od lat.

Zachodziłem do nich często. W przerwie, kiedy odpoczywali na chwilę i gdy nowy zestaw wagoników odjechał do miejsca, w którym grupy półnagich chłopaków rozbijali cegłę na miarkę gruz do budowy spacerowego chodnika, ucinaliśmy sobie krótką pogawędkę. Rozmawiałem prostym językiem, takim narzeczanym znanym tylko młodym ludziom, wyrosłym w walce o byt. Bo oni w tej walce wyrosli. Mały Heniek, ze śmiecznie zwiśającym kosmykiem włosów, znał tę walkę. Wspierał się wówczas na kilofie i opowiadał jak to było kiedyś gdy jeszcze był mały. Jak to w zimowe wieczory biegał na Czerwinkę pod Bulowicami po 5 dkg soli i zapalki. Opowiadali inni jak były strajki na widzewskich i pabjanckich fabrykach, jak wylała Pillica i nie było chleba, bo zboża zniszczone. Gawędziliśmy o podziałach trzech morgowych majątków i o wędrowce ich rodziców do miasta za zarobkiem. A oni? Rosli w tej vegetacji, czekając na świt. Doczekali. Nie boją się dziś wędrowki za pracą dziś wiedzą, że zniknie ze wsi nadmiar rąk roboczych stanowiących doniedawna jeszcze poważną przeszkodę w jej rozbudowie.

Ze szczeecińskiego bulwaru na Vasco de Gama pójda w szeroką Polskę do fabryk na Dolnym i Górnym Śląsku, do portów.

Bulwar na Vasco de Gama rośnie. Powoli nikią ruiny kamieniczek i powstaje wielki nasyp pod szeroki, 15-metrowy bulwar roboczy, 17-metrowej szerokości jezdnię, 6-metrowy chodnik dla pieszych, tory tramwajowe i tor rowerowy. 65-metrowej szerokości pas betonu połączy dwa ramiona Szczecina. Spalone słońcem postacie Junaków grają napiętymi strunami mięśni. Tu zgodnie z postanowieniem Pstrowskiego zaczynają padać normy. Każdy wagonik, wypychany pod górę, to nowa dziesiątka kubików gruzu. 110 procent, 150, 200, 310... łopaty furkoczą, sypiąc deszczem pyłu... stukają kilofy. Kowalski z tegim synem kaliskiego rolnika kują uparcie żrąc poniemieckiej barykadę. Ostatnie uderzenie kilofem i ex-gniazdo cekaemu rozspuje się w szary gruz pod

(Dokończenie na str. 14)

## Dwudziesta wiosna

Matce mojej poświęcam

Czerwony  
kwiat róży  
bucha płomieniem  
dwudziestej wiosny  
od którego zapalają  
się nawet  
białe lilii  
płatki.

Darowałem  
pięć swoich wiosen  
na ołtarzu wzniesionym  
z czaszek piszczelei  
i cuchnących brzuchów  
dzieci których  
nie znalazłem i nie  
poznaję.

Matki  
mojej tylko  
rozpaczliwy skurcz  
twarzy pamiętam  
kiedy przyszła wieść...  
jej oczy płonęły  
tak ciepło jakby  
dłoń Boga gładziła  
człoło.



STANISŁAW PIASTOWICZ

## Okopy nad Odrą

Halinie Jezierskiej

W cieniach nocy błogosławiony  
kwiat polny goi głębokie rany  
okopów — kwiat który jest gwiazdą  
na ziemi i niebie...

I tak idąc  
na pole twojej szlachetnej chwały  
odnajdę zrudziała od wspomnień  
twarz pełną miłości  
w której zgasty już znicze ócz — gwiazd  
pełne walecznych krajobrazów.

Z gęstwiny, której panem  
wszechwładnym jest księżyc  
wykwita słowicza melodia  
i ściele na liściach  
na rżesach  
i na trawach  
rosę — a drzewa gubią żywice lzy.

Więc tylko pisk  
przestrzonej czajki strąca mdłe  
promienie księżycza  
z zardzewiałego hełmu.

STANISŁAW PIASTOWICZ

## Z ziemi mojej

Pamięci mego brata.

W zaciśniętych palcach odciętej ręki  
pęk jasnych włosów powie nam więcej  
niż długie kolumny pomordowanych  
w moim kraju.

U nas nawet księżyc straszy po nocach  
— ciał lawy  
nie obejmuje smagły posąg z brązu  
— ślad warg wyciśniętych w powietrzu  
łaskoczące splywa z twarzy.

Zagubieni w dniach  
znaczonych ogolonymi czaszkami  
które łaknęły włosów  
wpatrzeni w spadające meteory  
ślinając palce podnosimy oczy nieżywe  
naszych bliskich  
— wulkany bulgocące  
z światłem w łusce skrawionej.

Ziemia jak chleb jasna  
pod Oświęcimem zapamięta po wieczne czasy  
buchające dymem krematoria  
— kiedy człowiek nie był człowiekiem —  
Sen był bez dźwięku —

Ulatywał kołujący czas  
aż lza i rozpacz  
zastygła w bolejący stygmat

## Ballada o ziarnku piasku

Schną łodzie pachnące tranem — łupiny olbrzymich muszel.  
A nad wydymami rząd sosen cieniem je własnym nawleka.  
Podłużny płomień wybrzeża chlusty na piasku osusza,  
wiatr tylko sól w skrzydłach roznosi i płyty żółtego ciepła.  
Niebo przykrywa ślad czyjś. Jak w dłoni pod jasnym spojrze-  
[niem

leży ziarenko piasku — takie podobne do siostrzyc!  
Woda błękitną oskrzela dno przeoruje w skupieniu,  
drobne kły piany o niebo splowiałe ostrząc.

Tu kiedyś, obok za redą, wiatry zdychały w tarninie  
klującej najniższe gwiazdki. Oko przymykał księżyc.  
Świecili dnem przesiąknięte, waziutkie ręce dziewczyny  
zwinęte na karku chłopca w żywy, srebrzysty węzeł.

Nisko nawisał poranek — strzępiona wrzaskiem mew flaga!  
Okrety leżące w wodzie świt nagle dymem podeszły.  
Odpłynął Bartek z Oliwy, unosząc spod zorzy całus  
i tęgą porcję żwiru w dziurawej, miękkiej podszwie.

Gubi po drodze wspomnienie, tłucze się oddech wśród żeber.  
Przewiewa ponad nim błękit, cofa się pod nim Bałtyk.  
Ubywa w buciorach piasku — szkwał go z pokładu ociera,  
aż jedno, tak jak wspomnienie, zostało w podszwie ziarenko.

W portach — wymiana. Gwiazdy wysprzedasz w pomroce...  
Twarz nocy zgięta nad knajpą wciąż palasz reflektor.  
Wyfasowali nowe buciory, zdarte sprzedali chłopcom  
i już ma Joe, tramp Dover'u, bartkowe za bezcen.

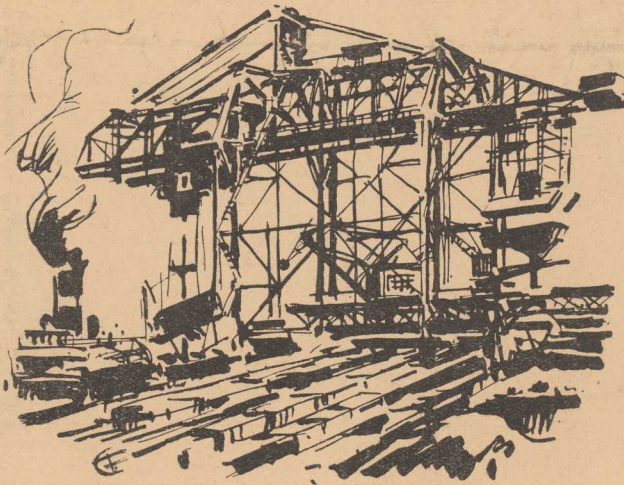
Chyli ku ustom wichura pełne blasku kielichy latarń.  
Joe wśród świateł portowych jednego się nie doliczył.  
Odpłynęli polscy matrosi, poranek ich mgłami zatarł,  
więc spał się z żalu włóczęga i zleżał wśród bagna ulicy.

Ktoś go tam rozsuł. Tylko liść klonu, jak gwiazda przyglądał do  
[pięty.

Belkotal za szyć mola mielony śrubami farwater.  
A buty bartkowe kupił w bramie za kilka centów  
jadący właśnie do kraju, nasz żołnierz, rybak repatriant.

I teraz obok, za redą, tarza się słońce w obłokach,  
jak złoty kocur przemyka w koronach sosen przymorskich,  
Wiedzą gałązki skarłale, muszelki wklesłe głęboko,  
że najpiękniejszy z brzegów Bałtyku, jest brzeg okwitnięty  
[Polska.

Wrócili rybak i Bartek. Ramiona tysiącem mew w górę wzeszły.  
Stary sieć ucałował w miejscu gdzie słońce utkwilo.  
W tulących butach dover'owskich pękła przetarta podszwa,  
wypadło ostatnie ziarenko — do własnych brzegów wróciło.....



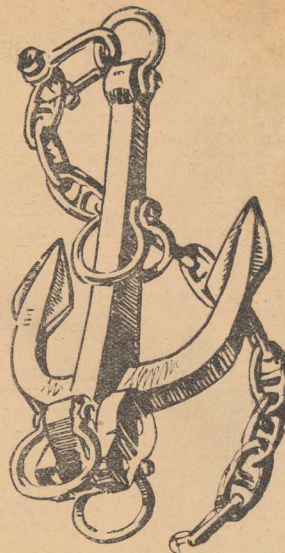
ZYGFRYD SAWKO

## Na Zachód

Ciężki bezmiar przestrzeni poza oknem wagonu  
setkami mil, dziesiątkami mil się przetacza.  
Słońce na zachód płynie. Zachód polski — wolny.  
Odra wylewa z brzegów na wschód... Tylko patrzeć,  
jak po Bug syrenami wzbiera. Jak się niosą  
od szczecińskiego portu ładowne barki na wodę  
Bałtyku i dalej... Jak Polska miasteczek i wosek  
korytem Odry spławia węgiel zdobyty krwią Narodu.

Ciężki bezmiar przestrzeni poza oknem wagonu  
przewala się na oczach robotnika z Hajnówki,  
który puszcza białowieskich urok porzucił, ucieka  
od strzech... Tęsknotą do strzech raniony.  
Stoi w oknie wagonu i patrzy w daleko  
nocy, przykrywa mijane zagrody senną powieką:  
Takie niskie mu we wspomnieniach się rozplyną.

Obraz wsi noc lipcowa na gwiazdy rozmienna.  
Jak podróżny pociągu ułoży z nich swój nowy dom,  
któremu miejsce wyznaczy nocą światłami portu — Szczecin?  
U Wałów Chrobrego jak świt — „Dar Pomorza“  
masztami podpiera białe obłoki nad Odrą  
przed podróżą do portów Le Havre, Liverpool, Bergen.  
Piętnaście rei na linach oparł, rozłożył,  
powiewa białe-czerwona flaga na szczytach masztów.



STANISŁAW SZYDŁOWSKI

## SZCZECIN

Dźwigi podnoszą nabrzeża, wyżej  
jest tylko niebo i mew lot.  
Odra jak lira i jak na lirze  
struna napięta — port.

Dźwigi podnoszą człowieka, w górę  
jest rozmach mocny i rzut.  
Komin hutniczy dymy jak róże  
w chmury jak w włosy wplótt.

Miasto z różami nad czołem, niżej  
serce bije jak młot.

Odra jak lira i jak na lirze  
struna napięta — port.

TYMOTEUSZ KARPOWICZ

## Serce przed falą

Wczoraj rzuciła w me ramiona  
syrena ciebie — płat melodii!  
Nie wiesz jak ciężko było ponad  
pokład krok pierwszy mięśnieniem podnieść.  
Szkwałem pachniały twoje usta,  
dławiły pocałunki szorstkie.  
A w twych źrenicach — szarych lustrach  
tulił się brzeżkiem piach przymorski.

Jeszcze raz szliśmy. Szyć piany  
ucinał suchy słońca topór.  
A blask po brzegi ócz nalany  
ciężko miażdżyły twoje stopy.

Jeszcze raz wiatr błękitem otkał  
twój kształt promienny, ciepły, żywy.

Kiedy znów moglibyśmy się spotkać  
na białych Żwirach pod Oliwą?

# O początkach Szczecina

Na ogół nie „kwestionowano” w nauce niemieckiej — poza starożytnym Fridebornem Schwarzen — a także i Hasselbarchem — słowiańskości początków Szczecina. Przez wszystkie jednak prace, przez drobnych rozprawek H. Lemkego, przewija się pogląd, że słowiańskie podgrodzie szczecińskie nie było miastem przed lokacją na prawie niemieckim. Najwyraźniej formuluje te zakazania w historiografii niemieckiej opinie H. von Bollnow, który w pracy p. t. „Burg und Stadt in Pommern bis zur Kolonisationszeit” porusza też różne dziedziny życia Szczecina. Zdaniem jego lokacja na prawie niemieckim dla wszystkich słowiańskich osiedli, z których żadne nie zasługiwało na miano miasta, była dopiero ich godzina narodzin. Nauka polska niejednokrotnie udowodniła, że miasto jako zjawisko topograficzne i gospodarcze wyprzedzało o całe wieki miasto w znaczeniu prawnym, t. j. wyodrębnione z okręgu i posiadające własny samorząd. Nie zabraknie dowodów na poparcie twierdzenia, że i w Szczecinie na wiek przedło przed lokacją, która nastąpiła w r. 1243, kwitło ruchliwe życie miejskie, wytworzone przez ludność zajmującą się handlem lądowym i morskim oraz rzemiosłem.

Głęboko w zamierzchłe czasy sięgają początki Szczecina, jednego z najstarszych grodów Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Choć prehistoria nie wypowiedziała się jeszcze ostatecznie na temat narodzin nadodrzańskiegogo grodu, a tylko wątpliwość potwierdziła słowiańskości jego początków, można przyjąć, że Szczecin założono mniej więcej w tym samym okresie co Wolin, którego powstanie przypada na początek X wieku.

## DWA GRODY

Na wznieśnieniu dominującym nad otoczeniem, na lewym brzegu Odry, naprzeciw miejsc, w którym Regalie wpada do Jeziora Dąbskiego, usypali Słowianie pomorscy potężne grodzisko; tworzyły je wły pierścieniowato-owalne, przypominające swym kształtem niezamkniętą ośmiokąt. Na drugim niższym brzegu powstał mniejszy okrągły gród, który oddzielił fort u grodu dużego. Pod osłoną obu grodów aż po Odrę, zamieszkiwali podgrodzianie, którzy z czasem zbudowali takżewały dokoła całego osiedla. Obwarowania Szczecina przysporzyły niemało kłopotu Duńczykom, oblegającym w roku 1173 miasto i stały się w ich oczymie temtem popularnego przysłowia, zamieszczanego w „Gesta Danorum” Saxa Grammatyka. „Wszystkich, którzy bezpodstawnie się che'pili, ostrzegano, że nie chronić ich obwarowania Szczecina!”

Do źródeł dokumentowych i opisowych przeszedł Szczecin w XII wieku pod nazwą S'etin, S'etyn, Shtin i Styryn. Etymologia ludowa na północy uwieczniła go w Knylling-Sadze z 2-jej poł. XIII w. jako „B'arstaborg”, arabski geograf Al-Idrisi jako S(otru) w „Księdze Rogera” z 2-jej poł. XII w., a Jan Długosz wspominał w swej kronice o zdobyciu „castrum et oppidum Pomeraniense Szczecino”.

## POCHODZENIE NAZWY

Na temat nazwy Szczecina wysuwano przeróżne hipotezy tak w nauce polskiej, jak i w niemieckiej. Uważono XVII, XVIII a nawet XIX wieku wyprowadzała ją od germańskich Sedinów, widząc w Szczecinie kontynuację ptolemeuszowego Sedinur. Odosobniony był pogląd Schw

za, który dopatruje się w nazwie niekształconego przez Słowian wyrazu niemieckiego „Stätte”. Reszta uczonych — zgodnie zakładając, że imię miasta — jest słowiańskie — wyprowadzała jego etymologię od scieczenia, szczeci, szczytu — tarczy, a nawet od rzekomego założyciela Szczyoty. Próbowano również udowodnić, że forma „Sedin”, dominująca w dokumentach średniowiecznych, nie jest pierwotną, brzmiała ona bowiem początkowo Szczynto. Szi po tej linii: D. Szulc, A. Brückner, a ostatnio najpełniejszy wywód etymologiczny dał St. Rospond. Nie zagłębiając się w subtelności językoznawcze — jako niekompetentna w tej dziedzinie — pragnę tylko dorzucić przypuszczenie, że jednak nazwa miasta jest pochodzenia topograficznego. (Szczecin zajmuje b. urozmaiconą formę terenu; pełno na jego obszarze wzniesień, pagórków. Nie inaczej przedstawiał się krajobraz lewego, wysokiego brzegu Odry, gdy zakładano tu gród. Ebbo, biskup św. Ottona z Bambergu, wspomina, że w obrębie miasta znajdowały się „tres monte”, z których najwyższy pagórek poświęcono Trzygłowi. Później wszystkie najstarsze kościoły Szczecina stanęły na wzgórzach — szczytów było więc w Szczyntie niemało.

Korzystne położenie Szczecina — nad ważną drogą wodną i w splocie kilku szlaków lądowych — zdecydowało o jego rozwoju. Odra ułatwiała mu udział w handlu morskim, a równocześnie stwarzała dobre warunki obronności. Będąc portem morskim, wzrastał jednak silnie w ziemie pomorska od której — zdaniem jednego z żywoćiarzy św. Ottona — „nulla mellis feraciore” i czerpał korzyści z handlu lokalnego, opartego głównie na miodzie i wosku. Prędko stał się bogatym, ludnym miastem, centrum życia politycznego, religijnego i administracyjnego, nazwanym przez żywoćiarz w pol. XII w. „totius provinciae metropolis”.

## NA TRZECH WZGÓRZACH

W okresie misji ottońskiej t. j. w I. poł. dwunastego stulecia, rozciągał się Szczecin na dużym już obszarze. Ebbo nazywa go „civitas amplissima”. Herbord o powiada o wynikach misji „in tam ingenij autem civitate”. W swoim obrębie zamykało miasto trzy pagórki. Na środkowym, najwyższym z nich, na miejscu przedhistorycznego grodziska, które obiegaly ośminkowate waly, stał zamek książęcy. Obowiązywało na jego terenie „prawo azytu”. W pobliżu znajdowała się świątynia Trzygłowa, zdobiona bogato wewnątrz i zewnątrz barwnymi płaskorzeźbami. Na drugim pagórku, „ubi castrum situm fuit temporibus antiquis”, na późniejszym Marien Platzu, funduje Barnim I w r. 1263 kościół Mariacki, zabierając sobie prawo do jednej własnej „curii” i wyłączać drugą z rycerza Kleista. Trudniej określić położenie trzeciego wzgórza. Przypuszczalnie była nim najwyższa część podgrodzia, późniejszy Heumarkt, dzisiejszy Plac Rzepichy.

Miasto rozpadło się zatem na trzy części, uwarunkowane względami topograficznymi i każda z nich miała własne obwarowanie. Najprawdopodobniej podgrodzie było „umocnione sztuka” już na pocz. XII w. Granice jego na północy stanowiła ul. Pływačka (Baumstrasse), na południu Murna (Hackstrasse), od zachodu dotykało grodu, na wschodzie opierało się o Odrę. W układzie jego wąskich ulic zaznaczał się pewien wyraźny system, były regular-



Stary ratusz w Szczecinie

nie rozplanowane. Na południowym krańcu podgrodzia, na najszybszym, wzniesionym wycinku, leżało targowisko ów domniemany drugi pagórek — Plac Rzepichy. Docierało do niego kilka dróg handlowych. „Via regia”, prowadząca z Przecławia, wbiegała prawdopodobnie później Passewalcker-Chausée i poprzez ul. Podgórną (Rödenberg) i Bałtycką (Heumarktstrasse) dochodziła do „forum”. Inna z dróg lądowych stwarzała połączenie z Lubeką; przedłużeniem jej była droga, wiedąca od targowiska do przewozu na Odrze — w miejscu Długiego Mostu — a stąd w kierunku Gdańska i dalej do Elbląga. Po wyjściu ze Szczecina, aż do Starogardu, pokrywał się ten szlak ze starszą drogą handlową, dająca się zrekonstruować na podstawie wykopalisk i wiadomości zawartych w żywotach św. Ottona, biegnąca przez Pierzycze, Sańtok do Gniezna oraz Pomezania. Zdązał nią Otto w roku 1124 na Pomeznie. W środkowej części podgrodzia był niewielki plac, występujący w źródłach pod nazwą „forum piscium”. Małe to targowisko odgrywało zapewne podważną rolę i nie tutaj koncentrowało się życie handlowe Szczecina.

## SERCE MIASTA

Skupiało się ono poza Placem Rzepichy, w porcie nadodrzańskim. Podobnie jak w innych grodach pomorskich — nawet małych — leżących nad rzekami lub nad samymi Bałtykiem, musiały zapewne i w Szczecinie opłacać statki — przybijające do brzegu wzgl. przepływające mimo — cło rzeczne. Na pocz. XIV w. wymieniają źródła kilka pomostów, stanowiących przedłużenie ulic wypadowych nad Odrę i niełatwo rozstrzygnąć, przy którym z nich pobierano opłaty celne. Przypuszczalnie jednak przystań była bliżej grodu książęcego, może w miejscu późniejszej Baumbrücke.

Do najstarszych świątyń, zbudowanych w czasie misji św. Ottona z Bambergu w r. 1124, należały kościół św. Wojciecha i kościół św. Piotra i Pawła. Pierwszy wzniesiono na gruzach kacyń Trzygłowa, drugi poza wałami, „in area spaciosa” na dużym placu, na wzgórzu leżącym na północ od zamku książęcego. Najprawdopodobniej św. Wojciech w roku 1237 już nie istniał, bo przy podziale parafii szczecińskich na spornym między tubylcami a przybyłymi Niemcami terenie nie uwzględniono go wcale, biorąc w rachubę odległy kościół św. Piotra i nowy św. Jakuba.

„Nobilissima metropolis” ziemi pomorskiej operowała swoje przodujące stanowisko na pocz. XII w., które przypuszczalnie osiągnęła już w poł. wieku XI, głównie na dwóch czynnikach: na istnieniu w Szczecinie atrakcyjnego ośrodka kultowego, jakim była świątynia Trzygłowa i na wpływach swej starszyny. Kult Trzygłowa sięgał poza granice ziemi szczecińskiej; w kacie bóstwa zapadały ostateczne decyzje uchwały np. o przyjęciu chrześcijaństwa czy też o powzięciu wyprawy wojennej lub korsarskiej. W niej to składano dziesięciny z łupów zdobytych w bitwach lądowych i morskich. W ważnych momentach świątynia ta stawała się prawdziwym „symbolem jedności politycznej” nie tylko dla Szczecinian, ale i dla wszystkich Pomorzan.

## „LUD TWARDEGO KARKU”

Przewaga i znaczenie starszyny sprawującej rządy w Szczecinie zaznaczały się w życiu politycznym również całego Pomorza. Stanowiły ją moiwi, wyróżniający się wśród reszty ludności szczecińskiej mądrością, bogactwem i wpływami w wśród obywateli. Starszyna decydowała często w sprawach natury politycznej bez porozumienia się z w. księciem pomorskim. Ks. Warcisław nazywał ją „ludem twardego karku, nie szanującym ani Boga ani ludzi”. Choć dopuszczała i plebs do udziału w wiecach, ona jedynie wywalała na bieg spraw publicznych. Korzystając z autorytetu, jakim się cieszyła wśród pozostałych miast pomorskich, potrafiła nawet wbrew woli swego księcia pertraktować w imieniu wszystkich Pomorzan z Bolesławem Krzywoustym.

Książę pomorski, rezydując w tym czasie zasadniczo w Kamieniu, miał w kilku miastach — jak wami także i w Szczecinie — wspaniałe siedziby, gdzie dorwco przebywał. Stalymi jego zastępcami w poszczególnych ośrodkach byli tzw. „prefekci”, odpowiadający polskim kasztelanom. W Szczecinie był w 2-jej poł. XII w. prefektem krewny książąt pomorskich Warcisław, zwany Drugim lub Pobożnym, fundator klasztoru w Kolbaczu. Jego potomkowie piastowali tę godność — już pod nazwą kasztelanów — aż po trzecie dziesięciolecie XIII w. W fakcie mianowania tak wysokim urzędnikiem członka rodziny panującej przejawiała się zapewne chęć wzmożenia wpływów książęcych na terenie buntowniczej quasi-republiki szczecińskiej.

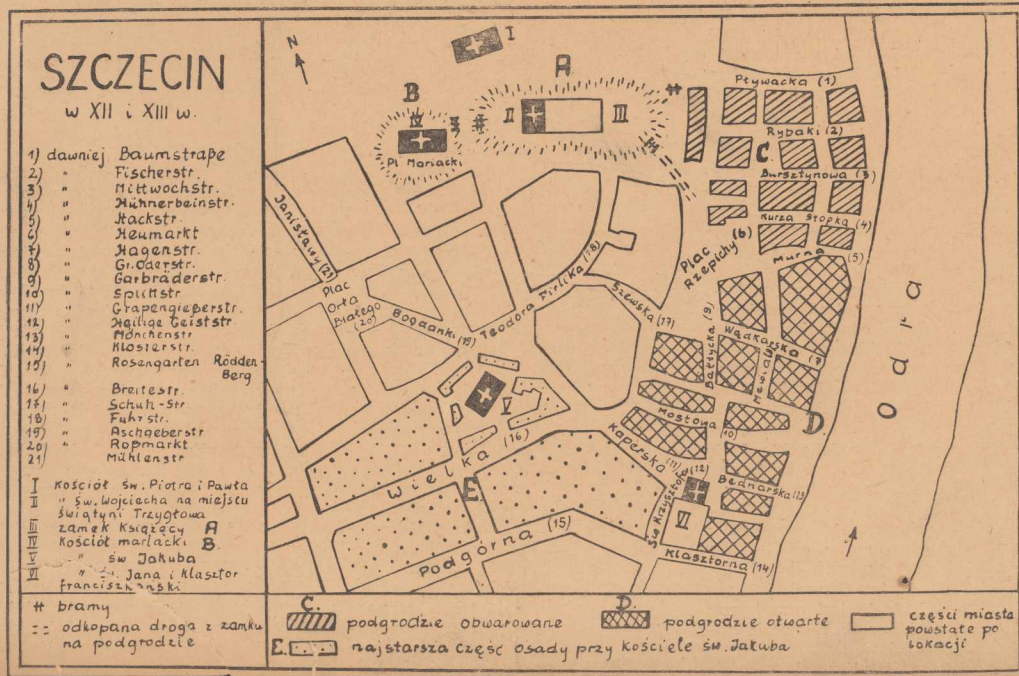
Ludność „civitatis Stetinensis” — nazywana przez żywoćiarz „cives” wzgl. „Stetinenses” — była wyłącznie słowiańska. W oparciu o wiadomość Herborda, jakoby żyło w niej na pocz. XII w. 900 ojców rodzin, nie licząc kobiet, dzieci i służby, przyjmuje się jako ogólną cyfrę zaludnienia ówczesnego miasta 5 — 9 tys. mieszkańców. Była to znaczna jak na wiek dwunasty liczba. W XIV-XV w. liczył Frankfurt nad Menem 9 — 10 tys., Ypres — tak samo, Bazylea — 9 tys., Fryburg, Heidelberg i Moguncja — zaledwie po 5 tys., zaś Dreżno i Lipsk po 4 tys. mieszkańców.

Oprócz możnych z Wyszakiem i Domaśławem na czele, których sylwetki zarysowują się wyraźnie w biografiach św. Ottona, spotykamy w Szczecinie średnią klasę obywateli czyli „mediocres”, dalej lud miejski — wyraźnie odróżniony od „plebsu de rure”, zbiegającego się „de tota provincia” na targ szczeciński. Nie brak też warstwy niewolników, których większość stanowią jeńcy wojenni. Kapłani pogańscy nie tworzyli odrębnej klasy; po przyjęciu przez starszynie chrześcijaństwa, wypędzono ich z miasta.

## ŻYCIE SZCZECINA W XII WIEKU

Jak przedstawiała się zajęcia mieszkańców dwunastowiecznego Szczecina?

W literaturze niemieckiej i skandynawskiej odmawia się z zasady Słowianom zdolności zeglarskich i kupieckich. Tymczasem Szczecin był wtedy, tzn. w XII, typowym ośrodkiem życia handlowego. Skupiało się ono głównie na „forum” i w (Dokończenie na str. 14)



# POCHÓD BAŁTYKU

W atlasie historycznym środkowej Europy plastycznie uwidacznia się ciągła zmienność granic poszczególnych państw czy ich składowych części. Wśród kilkunastu map obejmujących tyleż wieków nie ma dwóch identycznych ze sobą, dwóch takich, na których jakieś linie graniczne nie uległyby przez sunięciu na wschód czy zachód, północ czy południe. Barwne plamy walczą ze sobą nawzajem; spychają się ze swych miejsc, rozrastają się czasem szeroko, ogarniają swych innokolorowych sąsiadów, niekiedy cofają się na poprzednie stanowiska, niekiedy rozpryskują się w pstrokatą mieszaninę nowych plamek, które z kolei zaczynają się rozszerzać, spychać itd. itd. Wystarczy przyjrzeć się ewolucji samego państwa niemieckiego, żeby mieć najbardziej typowy przykład tych wszystkich przemian.

Cały ten zamęt też jednak ma swoje rami. Jest nim nieruchoma linia brzegu morskiego, za którą panuje niezmienna, wielka błękitna plama. Kontury wybrzeży na owych kilkunastu mapkach są zawsze te same. Autor, który rysunki te kreślił, posłużył się dla wszystkich jednym i tym samym szablonem mapy fizycznej i na nim dopiero oznaczył wszystkie wewnętrzne przemiany.

I słusznie. Brzegi morskie stanowiły zawsze i stanowią też dzisiaj najbardziej pewny i trwałe czynnik orientacji geograficznej. Jest to linia, która rozumie się sama przez się, nie podlega wytyczeniu ani dyskusjom. Już w końcu X w., gdy Mieszko I przesyłał papieżowi opis granic Polski, wszystkie lądowe jej odcinki musiał oznaczać odniesieniem ich do miast, rzek czy ludów ościennych, a i to nie dało wiernego obrazu i naraził późniejszych historyków na długie badania i spory. Odcinkowi granicy morskiej poświęcił jedynie dwa wyrazy: „longum mare” — wzdłuż morza — a wszyscy wiedzieli i wiedzą dokładnie i ściśle o co chodzi i mogą tę część granicy określić „co do metra”.

Czy rzeczywiście „co do metra”? Słysząc się czasami o niszczeniu wybrzeży przez fale, o budowie umocnień z kamieni czy betonu, niby bunkrów przeciw nieprzyjacielowi, o zalaniu wybrzeży. Informacje o tym przyjmowane są na ogół jeśli nie ironicznie to przy najmniej z pewnym sceptycyzmem. Każde mieszkaniec śródlądowego miasta, który choć raz na dziesięć lat wybierze się nad morze, a nawet i mieszkańcy samego wybrzeża wiedzą dobrze, że Jastrzębia Góra jak stała tak stoi, że cypel Helu zawsze równie szerokim ramieniem osłania zatokę i przypuszczają, jeśli nie znali tych stron wcześniej, że zalanie wzgórz na Wolinie wyglądają dzisiaj tak samo jak za czasów „praojców”.

Zmiany na froncie ląd—morze są istotnie „gołym okiem” prawie niedostrzegalne. W porównaniu ze zmiennością granic tworzonych przez ludzi wolno uznać je za zupełnie stałe. Sprzeciwią się temu chyba jedynie geologowie, którzy umieją rysować takie mapy Europy, na których w ogóle nie ma Bałtyku, albo jest on jakimś „do niczego niepodobnym”, zamkniętym jeziorem. Ponieważ jednak badacze ci ignorują sobie zupełnie okres jednego życia ludzkiego, czasy historyczne traktują jak my ubiegły tydzień, a zwracają uwagę dopiero na okres stu tysięcy albo miliona lat (i to zresztą bez zawrotu głowy) — przeto zdanie ich (podobnie jak zdania astronomów) przy omawianiu naszych drobnych, współczesnych czy historycznych spraw możemy pominąć pełnym szacunku milczeniem.

Jakże w tej perspektywie historycznej wygląda stałość linii brzegowej południowego Bałtyku (do tego bowiem tylko odcinka w tym miejscu się ograniczymy)? Zasadniczy jej kontur pozostał oczywiście bez zmian. I Zatoka Gdańska i Szczecińska istniały tak jak

dzisiaj również tysiące lat temu. Stosunkowo wyrównana linia wybrzeża, łącząca oba te zagłębienia także i wówczas posiadały charakterystyczny swój kształt, z lekkim zgarbieniem po środku. W szczegółach jednak nastąpiło wiele zmian, może drobnych w skali ogólnej, lecz nieraz o najdonioślejszym znaczeniu dla mieszkańców samego wybrzeża. Zmiany te, podobnie jak wszystkie przesunięcia graniczne, mogły odbywać się w dwóch kierunkach; na korzyść morza bądź lądu.

## OFENSywa LĄDU

Przyjrzyjmy się najpierw działaniom zaczepnym lądu, jako bezpośrednio zainteresowani po jego stronie (choćby choćże niektórzy „patrioci” Bałtyku chętnie by ofensywę tę sabotowali). Wielkimi osiągnięciami brzeg pomorski wykazać się nie może. Najwięcej zdołał on tutaj przy pomocy rzek, szczególnie Wisły i Odry. Obie one sięgając bezpośrednio gór, a przez swe dopływy obejmując całą Polskę, dostarczały z niej materiału dla usypiania nowych części lądu. W ten sposób Wisła pod Gdańskiem i Elblągiem przesunęła linię brzegową o kilka kilometrów w głąb wody, pozostawiając nagle „na lądzie” oba bezpośrednio nadmorskie niegdyś miasta. Trudniejszego dzieła dokonała Odra, gdyż z materiału, po większej części przez nią dostarczonego powstała cała zachodnia część Wolina (niska partia wyspy od Międzyzdrojów do Świnoujścia). Świnia więc niegdyś nie była wąską jak dziś cieśniną, którą łatwo przejeżdża się promem, lecz rozlanym na kilka kilometrów pasmem wody, przez które fale Bałtyku przedostały się wprost na zatokę. Proces ten dokonał się wprawdzie jeszcze przed czasami ściśle historycznymi, wspomina o nim więc wbrew założeniu, że będąc mówić tylko o zmianach „najnowszych”, sądzi jednak, że ze względu na charakterystyczny jego przebieg, jak również na to, iż ilustruje on „zasługi” Odry, ta mała dygresja w przeszłość zostanie mi darowana. Nawiasem dodam, skoro już mowa o Świnie, że obecny jej kształt, znany każdemu, kto odbył podróż statkiem ze Szczecina do Świnoujścia, nie jest naturalnym biegiem rzeki. Świnia bowiem przerzynając się przez narastającą coraz bardziej mieliznę wyziębła sobie własne kręte koryto, rozpoczynając się koło Lubinia i po kilku kilometrach dopiero łącząc się z obecnym sławnym łożyskiem. Wobec nikłego prądu wodny ten przesyk stale płył i groził zupełnym zamulaniem. Dlatego też w pierwszej połowie zeszłego stulecia, gdy podjęto budowę portu w Świnoujściu, przeprowadzono jednocześnie regulację rzeki dla udostępnienia jej transoceanicznym okrętom. Pogłębiono wówczas północną jej część, południową zaś, długą i krętą zastąpiło nowym, o wiele krótszym kanałem. W ten sposób ludzie dokonali „poprawki” w samodzielnych działaniach zaczepnych lądu.

Analogiczna, lecz odmiennie (jak dotąd) zakończona, była zmiana linii brzegowej pomiędzy Wolinem a lądem. Tam również, przy ujściu Dziwniej, narastała od wielu wieków mielizna. W chwili gdy teren ten ukazuje się po raz pierwszy w źródłach historycznych, mielizna owa jest jeszcze w dwóch miejscach przecięta pasmami wody. Przez jedno z nich, wschodnie, identyczne z dzisiejszym przesmykiem koło Dziwnowa, płynąją statki handlowe i wojenne rozwożąc bogactwo Wolina i sławę Jomsborga. W XII w. rulina ten ustał, rzeka ponadto spłycała. Utrudniło to najazdy piratów morskich, ale też zniweczyło woliński handel. Przez potomnych jednak strata ta była uznana za mniejszą od pożytku płynącego z „bezpieczeństwa”, gdyż poczynając od XV w. modlitwy i hymny w całej diecezji pomorskiej słały św. Ottona (którego cudowi zamulenie to jest przypisywane) jako tego, który dla ratowania ludności od najazdów „gwałtownej rzece zbudował tamę”, tak iż w miejscu gdzie „okrętom wprzód stała droga otworem,

(teraz) szybki wóz się porusza”. Korzyść z tej zamiany komunikacji wodnej na lądową jest dość problematyczna, do dziś dnia jednak stan ten się zachował.

Do tych przykładów dodać jeszcze należy powstanie licznych mierzei między morzem a sąsiadującymi obecnie z nim jeziorami od Leby aż poza Kołobrzeg. Ta przemiana zatok w zamknięte jeziora spowodowana została w przeważnej części działalnością fal, zależną od ruchu obrotowego ziemi.

## ZWYCIĘSTWA BAŁTYKU

Tak przedstawia się w ogólnym zarysie akcja zaczepna lądu. Bałtyk ze swojej strony odpowiada na nią nieustannie ofensywą, która przynosi mu nieporównanie większe rezultaty. Odbywa się ona w trojaki sposób: przez stałe obniżanie się brzegu, spowodowane ruchami skorupy ziemskiej; przez erozyjną działalność fal oraz przez sporadyczne gwałtowne sztormy.

Zasadniczo najbardziej groźny jest pierwszy z tych sposobów. Obniżaniu się brzegu pomorskiego towarzyszy stałe podnoszenie się skandynawii, tak że morze „przelewa” się z wolna w kierunku południowym. Na szczęście ten nie dający się opanovać proces jest jednocześnie najpowolniejszy, tak iż praktycznie mieszkańcy „zapadającego się” lądu mogą spokojnie snuć plany jeszcze na wiele tysięcy lat.

O wiele bardziej uchwytne jest sposób drugi. Fale na linii całego wybrzeża dzień i noc uderzają o ląd. Zalewają plażę, przynoszą jakieś wodnisty czy zdechłe ryby, w zamian jednak każda bierze parę grudek ziemi. W rezultacie brzeg po trochu osuwa się do wody. Dla uchwycenia tego procesu robiono specjalne pomiary. Okazało się, że średnia roczna cofania się całego brzegu pomorskiego wynosi 44 cm., niektóre jednak odcinki mają ją o wiele większą. Między Lebą a Wolnem liczbą ta waha się od 45 cm. do 120 cm.; Koło Międzyzdrojów wynosi ona ok. 90 cm., dalej na zachód na Uźnoimie od 60 cm. do 145 cm., na najbardziej zaś eksponowanych punktach jak np. wyspki Rude i Święte Ostrowie, albo na wysuniętych półwyspach Rugii średnia ta przekracza 200 cm., gdzieś tam nawet 300 cm. rocznie. Są to liczby na pozór nieznaczne. Jaką praktyczną doniosłość może mieć utrata kilkudziesięciu centymetrów, czy nawet metra lądu w ciągu całego roku. A jednak z tych małych odcinków zbierają się z czasem liczby zupełnie poważne. Nie trudno obliczyć jaką powierzchnię w m<sup>2</sup> tracimy co roku na rzecz morza. Przyjmując długość ulegającego niszczeniu wybrzeża na 400 km. średnią zaś roczną dla równego rachunku na pół metra otrzymamy w ciągu roku 200.000 m<sup>2</sup>, czyli 20 ha straty; w ciągu 10 lat da to 2000 ha, a w ciągu wieku 20000 ha ziemi pomorskiej. Jeśli ktoś chce liczyć dalej, niech porachuje co może stać się np. z Warszawą za niecałe pół miliona lat!

Zart na bok. Praktyczne znaczenie porywania lądu posiada jaskrawą ilustrację w miejscowości Rewal na zachód od Kołobrzegu. Znajduje się tam (o ile przetrwał wojnę) stary kościół, a raczej jego południowa część, drugą połowę bowiem zabrało morze. Kościół zbudowany był w XII w. i stał wówczas ok. 700 m od brzegu. Morze, zapewne z poduszczenia świeżo wygnanych po-gańskich bogów, rozpoczęło atak na świątynię. Przez siedem wieków wytrwale gryzło ziemię, aż wreszcie za naszych czasów dotarło do swej ofiary, która, o ile jej nikt nie wyratuje, ma przed sobą zaledwie kilka, może kilkanaście lat życia.

Jest to przykład niezmiernie jaskrawy. Uplastyczył się jedynie przez przypadek, który skojarzył nadmorskie położenie kościoła z jego szczególną długowiecznością. Gdyby nie to, niktby dziś nie zauważył zaistniałej zmiany. Ci, którzy obecnie budują sobie bez troski domy nad samą plażą nie myślą zapewne o tak dalekiej przyszłości; prawdopodobnie jednak z tego pochodu Bałtyku nie zdają sobie w ogóle sprawy.

Niezliczonych legend o zatopionych krajach, miastach, kościołach, legend powstałych z imaginacji, z wyobraźni, często najzupełniej świadomych koncepcji artystycznych, podań, które wypełniają każdy niemal odcinek wybrzeża — słucha się może z przyjemnością, lecz zawsze z niedowierzaniem. Nikt sobie nie uświadamia, że na terenie, który stanowi dziś tak bezsporną własność morza, stosunkowo niedawno równie bezspornie istniał ląd.

O wiele bardziej znany, spopularyzowany i brany pod uwagę jest trzeci rodzaj ataku morza — sztormy. W ogólnym bilansie zmian linii brzegowej skutki tych gwałtownych zalewów w porównaniu z systematyczną pracą „codziennych” fal są raczej skromne. O tyle jednak szlachetnie zyskały sztormy większą od nich sławę, że przy powolnym osuwaniu się brzegów nikt chyba dotąd życia nie stracił, podczas gdy wielkie burze porwały ze sobą niezliczoną ilość ofiar. Znaczenie i rozmiar tych sztormów wzrasta jeszcze przez to, że do ich skutków, prócz samej zmiany brzegów, należy dodać szkody wyrządzone przez fale lub sam wiatr na lądzie oraz katastrofy statków na morzu. Takie wielkie burze jako zdarzenia stosunkowo rzadkie, były od bardzo dawna skwapliwie notowane w kronikach pomorskich. Ogromnie charakterystyczna zapiska tego rodzaju, pochodząca zresztą z okresu późniejszego, podaje pod r. 1304:

„W dzień Wszystkich Świętych wiał tak silny wiatr, o jakim nie słyszano za czasów ludzkiej pamięci. Powywracał on drzewa z ziemi i wsie i młyny i uczynił tak wielką wodę na lądzie, że przerwała się Nowa Głębia (Nydedp). Tam gdzie ludzie na Rudem siał swą pszenicę i przechodzili z jednego lądu na drugi — powstała woda.”

Według tych słów sztorm ten zniszczył połączenie lądowe pomiędzy Rugią a wysepką Rude. Czy istotnie przejęcie takie przed r. 1304 istniało, ustalone nie jest. Inne źródła opisujące ten sam wypadek powiadają, że przesyk ten przecięty był wąską strugą, którą można było „przeskoczyć”. Może ów skok jest lekką przesadą, nie ulega jednak wątpliwości, że pewne części lądu zostały wtenczas zalane. W taki sposób, stworzywszy drogę wodną w miejsce lądu morze zemiściło się równą miarą za cud św. Ottona.

Jest to największa dokonana przez sztorm zmiana brzegów, o jakiej mamy wiadomości. Inne zalewy ograniczały się raczej do niszczenia wsi nadbrzeżnych i w ogóle wszystkiego, co znajdowało się w ich zasięgu na powierzchni ziemi. Po uczyszeniu się woda wracała na swoje miejsce, oczywiście nie bez okupu w postaci naderwania czy nadwyrężenia najbliższego kawałka lądu. W ten sposób były niszczone wielokrotnie wsie w okolicach Kołobrzegu, szczególnie zaś ucierpiały w r. 1779 miejscowości przy ujściach Łaby i Regi.

## „NIESZCZĘŚCIA UZNOIMIA”

Miejscem, najbardziej chyba ze wszystkich narażonym, była wieś Damerow leżąca na najwyższym przesmyku Uznoimia. Każdy większy sztorm powodował przelewanie się fal przez ów pasek lądu na drugą stronę, do zatoki. Z tego też powodu przesyk ten zyskał niezbyt zachęcającą nazwę „nieszczęścia Uznoimia”. Ostatnia wielka katastrofa tego rodzaju spotkała go w nocy z 13 na 14 listopada 1872 r. Spiętrzona woda zalała go wówczas na szerokość przeszło 200 m. Wiesz uległa całkowitemu zniszczeniu, mimo usilnej akcji ratunkowej było wiele ofiar. Po tym zdarzeniu przystąpiono wreszcie do umocnienia przesmyku. Dzięki wysokim betonowym wałom morze zostało ujęte w rzy; współczynnik cofania się brzegów, który groził zupełnym przecięciem wyspy, został sprowadzony do zera.

Utrata lądu jest problemem stałe aktualnym. Pozostawiając fachowcom bliższe omówienie sposobów zabezpieczania się przed nią, ograniczyłem się tu do przypomnienia paru zdarzeń historycznych, które może posłużą jako ilustracja tego niewidocznego, a jednak groźnego procesu.



NOWY ZLÍN — MIASTO ROBOTNIKÓW „BATY“

„Bata“ — to nie tylko buty. W Zlinie Bata produkuje też opony dla traktorów, dla naszych Zetorów, jadących już po Pomorzu.

E. K. MICHAŁOWICZ

## Symbioza pracy i radości życia w stolicy obuwia

Zlín na Morawach jest miastem nowym, miastem obuwia, stolicą Baty. Kilka starych domów w koło rynku, ratusz stary i kościół przypominają dawne miasteczko, które zmieniło się w miasto nowoczesne. Rozwój miasta pociągnął za sobą rozwój okolicy, pokrył Morawy siecią nowoczesnych dróg kołowych. Przywożąc i odwożąc towary do Zlina, rozbudowano kanały. W innych częściach Czechosłowacji, równocześnie z rozwojem zakładów macierzystych w Zlinie powstały także fabryki, pracujące dla Zlina. Również i tam powstawały nowe osiedla, rozbudowano szosy, drogi wodne, zwiększono ruch na kolejach.

### MAŁA AMERYKA?

Powiedział ktoś — zresztą zawsze się tak mówi, skoro w Europie powstaje coś nowego — że Zlín, to mała Ameryka Czechosłowacji. Dlaczego Ameryka? Zlín powstał i rozwijał się z pobudek może nie filantropijnych, lecz czysto kapitalistycznych, i z woli jednego człowieka, starego BATY. Zlín dążył do stworzenia monopolu w dziedzinie obuwia. Bez skrupułów likwidował konkurencję, i również bez skrupułów wyzyskiwał siłę i pracę tych wszystkich ludzi, którzy w Zlinie i dla Zlina pracowali. To — owszem — przypomina Amerykę.

Etap ten skończył się z chwilą zakończenia drugiej wojny światowej. „Królestwo Baty“, tak jak było planowane w skali światowej, z fabrykami w Kanadzie, w Indiach, w Południowej Ameryce w prawie wszystkich państwach europejskich, z wyłącznymi kontraktami na budowę maszyn i surowce — rozpadło się. Istnieje jeszcze Bata w innych częściach świata, w Kanadzie, a nawet w Indiach. Są to resztki systemu sieci batowskiej, którym odebrano siłę monopolu.

Dziś w Zlinie jest Bata, ale „Narodny Podnik“ — po naszymu: przemysł

państwowy. Patrząc na nowy Zlín z wysokiego budynku administracyjnego, przywołując do pamięci powiedzenie o „małej Ameryce“, redaktor pisma zlińskiego oświadczył: *jaka to Ameryka? Budował to kapitalista, ale przeciwieństwo nie sam. Budowali tu i pracowali ci sami ludzie, którzy dziś nadal tu pracują. Jeżeli powstał Zlín nowoczesny, Zlín rozmachu, to z ich pracy. Dziś mówimy o Zlinie jako o mieście WYZWOLONEJ PRACY. To jest właściwa dla Zlina nazwa.*

### LUDDIE

Bo system kapitalistyczny odszedł, a ludzie zostali i przejęli warsztaty w swoje ręce. Dziś, patrząc na Zlín, na jego przestrzenne ulice, nowoczesne, wysokie gmachy, zieleńce, kina, hotele i domy towarowe, nawet my Polacy, którzy przyjeżdżamy do Zlina ze zniszczonych wojną dzielnic, mniej podziwiamy gmachy, niż ludzi, którzy w nich żyją. Bo ostatecznie Zlín przypomina Gdynię. I Gdynia była nowa, gdy z wioski budowano port. I Warszawa jest nowa, gdy na gruzach wnosimy nowoczesne gmachy.

Alle w tych kompleksach nowych gmachów pracują nowi ludzie. W wejście do warsztatów i działów obrzynie fabryki Baty wypisane są nazwiska majstrów. Od ich pracy, od ich organizacji pracy, zależna jest produkcja, zależne jest tempo pracy i nastroj pracy. Maszyny w pawilonach zakładów Baty robią wrażenie urządzeń, niszczących człowieka. Zgiełk towarzyszy produkcji obuwia, syk i żar produkcji opon, jazgot przeraźliwy produkcji pończoch. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tu maszyna panuje nad człowiekiem, że człowiek jest tylko dlatego potrzebny, bo jeszcze nie skonstruowano maszyn, które same potrafią myśleć. Tak jednak nie jest. Praca planowana jest wedle człowieka, a nie wedle maszyny.

Ludzie Baty pracują według swojego systemu współzawodnictwa. Produkcję

w dziale obuwniczym planuje się tysiącami par obuwia. Do produkcji jednego tysiąca par staje zespół ludzi i maszyn. W zespole tym mieszczą się dziewięćdziesiąt, krojące skórę, przygotowujące skórę do obróbki, czeladnicy wykonujący czynności wstępne i majster który kontroluje i planuje gotowy wyrób. Każdy ma swoją maszynę, każdy zespół ludzi i maszyn, zależnie od typu produkowanego obuwia zajmuje hale, pół hali, lub ćwierć. Para obuwia przechodzi w tempie uzależnionym od człowieka i maszyny przez wszystkie ręce tego zespołu. O szybkości produkcji i o jej jakości decyduje najłagodniejsza para rąk. Zespół ludzi ma też prawo dobierania do swego grona takich ludzi, których pragnie i wykluczania tych, którzy hamują pracę zespołu. Decyduje o tym wraz z majstrem rada zespołu. Nie maszyna dyktuje tempo ludziom, lecz ludzie pracujący przy maszynach dyktują sobie tempo pracy. Jeżeli w czasie przewidzianym na produkcję tysiąca par obuwia wyprodukują tysiąc dwieście par, to w tym leży ich dodatkowy zarobek, i o tyle par biją w współzawodnictwie pracy sąsiadujący zespół, pracujący na tych samych maszynach, być może, po drugiej stronie hali.

Dziś — mówił znowu redaktor pisma zlińskiego — u wejścia do naszych zakładów możecie zauważyć czekające w szeregach wycieczki, które zechcą obejrzeć fabryki Baty i przypatrzeć się, jak powstają buty, które noszą. *Przed wojną u tych samych bram stały długie nieraz ogonki robotników, czekających na to, by móc zająć miejsce zwolnionego od pracy robotnika. Dawniej tempo pracy dyktowała maszyna, dyktował dozorca, który zwalniał ludzi, jego zdaniem niepotrzebnych. Dziś pracy zespołu ludzi i maszyn przyglądają się widzowie. Oto zmiana, która mieści się w dwóch słowach „NARODNY PODNIK“.*

Jest jeszcze jeden człowiek w zespole Baty, który może najlepiej sam jeden ilustruje zmiany, jakie zaszły u Baty. Jest nim redaktor naczelnego dziennika zlińskiego „Tep“ — TUREK, znany powszechnie ze swego pseudonimu literackiego „SVATOPLUK“.

Redaktor Turek, przedwojenny pracownik Baty, napisał książkę p. t. „Bostroj“, w której zilustrował, co to jest Bata, czym Bata stoi i jak wykorzystuje pracę. W przedwojennej Czechosłowacji Bata był potęgą. Redaktora z pracy usunęto, książkę skonfiskowano, wykupywano nawet z bibliotek.

Dziś redaktor Turek jest naczelnym redaktorem pisma, które wydają zakłady Bata. Książka jego doczekała się licznych przekładów na obce języki, sztuka teatralna, oparta o temat książki, wystawiona jest na licznych scenach. Ale najmlodsza pamiątka dawnych lat dla redaktora Turek-Svatopluka jest pierwsze wydanie jego książki, które zachowało się u „Baty“ z oryginalnymi uwagami i podkreśleniami starego Baty. A w mieście Baty, w którym hotel jest Bata, dom towarowy Baty, autobusy Baty, wszystkie domy są Baty, w którym przed wojną Bata posiadał własną linię kolejową, własne barki i holowniki na kanałach, i oczywiście wydawał własną gazetę, w tym mieście ukazuje się dziś nowa gazeta, „Zliński Tep“ — czyli puls miasta Zlina. A rękę na tętnie nowego Zlina — trzyma redaktor Turek.

Tak jest — najważniejsi w nowym Zlinie są ludzie.

### WYZWOLONA PRACA

54.000 mieszkańców liczy Zlín. 28.000 mieszkańców Zlina i okolicy pracuje w zakładach Baty. Nie ma w Zlinie rodziny, która w taki czy w inny sposób nie byłaby związana z Batą. Przed wojną zdanie to pisało się inaczej: przed wojną każda rodzina w Zlinie była zależna od Baty.

W gmachu administracyjnym, dwunastopiętrowym, jest winda. Nie jest to zwykła winda, którą pracownik udaje się z piętra na piętro. Był to przed wojną gabinet dyrektorski. Przy pomocy gabinetu-windy stary Bata lub jego dyrektor potrafił niespodzianie zjawiać się na każdym piętrze i kontrolować...

Dziś w gabinecie-windzie jest — jakby u nas powiedziano — biuro informa-

cji i propagandy. Dziś do windy gabinetu pakuje się wycieczki, by zwiedzały piętro po piętrze, by ludzie z Zagranicy mogli się przyjrzeć, jak ludzie Baty pracują.

Pracy dokonano wiele. Pod sam koniec działań wojennych Amerykanie zbombardowali zakłady, niszcząc przy tym nie pawilony, w których Niemcy produkowali broń przeciwlotniczą, lecz magazyny i fabryki obuwia. W ciągu pół roku po wyzwoleniu Czechosłowacji wystawiono dwa nowe pawilony i zorganizowano fabrykę na nowo. W dalszym ciągu stawia się nowe pawilony, otwiera się stale nowe działy produkcji. U nas w Polsce, gdy myślimy o Bacie, myślimy głównie o butach. Tymczasem — i o tym warto wiedzieć — Bata jest jednym z głównych producentów opon samochodowych. Traktory czeskie, jadące po polskim Pomorzu, jadą na oponach Baty.

### ODBUDOWA — PRZEBUDOWA

W ramach planu dwuletniego, postanowiono w Czechosłowacji zlikwidować szkody wojenne. Plan dwuletni, to przede wszystkim, program budownictwa. Nowy Zlín rozszerza się więc o nowe kolonie robotnicze, wszędzie wznoszą się nowe gmachy.

I znowu — planuje się coś innego, co bardziej odpowiadałoby wymaganiom dzisiejszych czasów. Pracownik Baty, mający do dyspozycji nowoczesne mieszkanie, w nowy i maksymalny sposób chce wykorzystywać swój wolny czas. Żyje w domkach jednorodzinnych — podobny w rozkładzie do domków fińskich na Śląsku — albo w kamienicach kilkupiętrowych, gdzie ma do dyspozycji mieszkanie. Liczne jednak rodziny robotnicze Baty wystąpiły z projektem budowania „wspólnego domu“ — domu na 500 rodzin, którego urządzenie ułatwić mają maksymalnie tryb życia codziennego. W domie tym każda rodzina ma swoje mieszkanie z tą jednak różnicą, że przy mieszkaniu ma tylko kuchenkę. Dom wspólny posiada przedszkole dla dzieci mieszkańców domu, świetlicę, pokoje klubowe, pralnię i coś co nie jest ani wspólną kuchnią ani restauracją, lecz instytucją, która rodzinom, zamieszkującym dom, odbiera codzienną troskę o główne posiłki i związane z nimi zakupy, zmywanie naczyń itd.

*Przychodzisz do domu, siadasz z rodziną do stołu i podają ci jedzenie — mówi kolega redaktor, oprowadzający nas po placu budowy. Ile czasu zyskuje na tym gospodyni, ile więcej wolnego czasu posiadają wszyscy mieszkańcy takiego domu? W czasie tym mogą się uczyć, mogą chodzić do teatru, mogą zresztą robić, co im się podoba.*

Może nie każdy chce się wyrzec zmywania własnych naczyń. Dla takich buduje się w nowym Zlinie domki jednorodzinne z ogródkiem, a nawet rodzinom które zamieszkują w domkach starszego typu proponuje się przeprowadzić do nowych domów jednorodzinnych. Ale Zlín idzie stale naprzód. Zlín ulepsza nie tylko produkcję, Zlín poprawia życie swych robotników.

### SYMBIOZA PRACY I RADOŚCI ŻYCIA

Hasło o Zlinie „mieście wyzwolonej pracy“, nie jest hasłem z afiszu. Zlín stale się rozwija. Współżyje w-nim praca bardzo intensywna z życiem niemniej intensywnym. Wjeżdżając do Zlina widać po lewej stronie kilkumetrowy, być może, mur, dzielący ulicę i ma gazyny Baty. Na murze tym wypisano wielkimi literami hasła społeczne i polityczne.

*Uderza, że żadne z hasel nie jest hasłem negatywnym. Żadne z hasel nikogo nie zwalca, nikomu nie mówi „PREZ“.*

*Każde hasło stawia pozytywny cel, który osiągnąć trzeba intensywną pracą.*

Ten mur z hasłami, to drugi symbol Zlina.

E. K. Michałowicz

# PORUCZNIK WODA

Dziób wynurzył się z wody, wyżej ponad nim błysnął pianą zwal obrzynnym fali. Kiedy dosięgł dziobu, grzmot zagłuszył ryk, wściekle na siebie nacierających fal. Statek, jakby na sekundę stanął w swym biegu, z drzwał i nadal trząsł się nieprzyjemnie. Porucznik Woda, stojący na skrzydle mostka chwycił się osłony. Glupio poczuł żołądek — pokład uparcie chciał mu uciec spod nóg. Zupełnie tak samo jak jwie wiosny wstecz wjechali we mgłę na górę lodową koło Labradoru. Wtedy, gdyby nie przygnał do ściany w przejściu idąc do kabiny, musiałby upaść. Zatracił wtedy zupełnie poczucie równowagi, chwiał się na wszystkie strony, zwałował mu się że równie dobrze mógłby chodzić po suficie. Trzymając się osłony, widział w topowym świetle masy wody, migoczącej i rozdrobnionej. Jednym susem był przy sterówce, odciągnął drzwi, wpadł do środka i zatrzasnął je za sobą. Strumienie wody już waliły o szyby, przesłaniając je zupełnie. Waliły się gdzieś nad sufitem sterówki i bokami. Trwało to z dziesięć sekund, podczas gdy statek trząsł się w wielkich podrygach. Słychać było jeszcze chlupnie wody przewalającej się po skrzydłach i znowu wiatr ryczał jak poprzednio.

Porucznik Woda spojrzął na kompas. Z miejsca zniósł ich z kursu o 20 stopni. Spojrzął na twarz chłopca nad kole, był w niej zupełnie spokój. Tyle ufności przetrwania w najgorszym, co ma sternik przy kole, nie ma chyba nikt, nawet sam kapitan. Każdy dobry marynarz, kiedy pochodzi do koła ma ten spokój i ufność. Stał się wrócił na kurs. Spokój udzielił się i Wodzie. Omiótł wzrokiem sterówkę, telegraf stał na „poł”, jak już od trzech dni. Wszedł do kabiny nawigacyjnej. Kurs na mapie zakreślony ołówkiem, szedł teraz na południe. Od trzech dni tracił już drogę, sztormując i dryfując. Sztorm spychał ich wprost na przylądek Finisterre. Jak to dobrze, że nie zapuścili się głębiej w kłębówisko Biskajki. Woda nazmacył pozycję, w której się teraz znajdował i wypadł na skrzydło. Od razu przewiał go wiatr. Nie był zimny choć był z północy. Dziób znowu uderzył w fale jakby o coś bardzo twardego. Schylił się, głową przygnał do zasłony. Bryzgi fali opadły mu na plecy i spłynęły po naolejonym płaszczu. Dziób czasami stawał deba, wtedy światło topowe kładło mu się prawie nad głową. Dziób grażał w fale, zalewała go biała kipiela, lecąc po pokładzie aż do mostka. Rufa szła w górę, sruba mela powietrze. Kiedy chybotano na burty, relingi sięgały wody. Statek zawieszony w czarnej otchłani wznosił się i opadał. Ciemność grzmiąca rykiem fal i jękliwym wyciem wiatru w olinowaniach. Gdzieś, nisko rozległ się chichot piekła, to morze przypominało, że jest w ciągłej odwiecznej walce z ludźmi. Słychać było ich zmagania się, jęki, wszystkie buntury całej niesprawiedliwości doli ludzkiej. Okropne przekleństwa marynarzy wieszanych na rejach. Porucznik Woda zrozumiał nagle, jak znikomym jest pyłkiem. Tu kończyła się prawie cała jego umiejętność żeglownia, nabyta w długich latach, pozostało tylko czekać. Przywarł w sobie jak pierzchny człowiek, z jego ciepłością przetrzymania najgorszego. Podnosząc głowę od zasłony usłyszał głos tuż przy sobie.

— Ale wieje.  
— Lęb chce urwać, — odpowiedział wesoło.  
— I trzewia wydać — poprawił Fiedenko, kończąc głośnym śmiechem.  
Gdyby było widno, widziałby błądą twarz Fiedenki i oczy twarde, rzucające błyski. Fiedenko był młodzieńkiem chłopcem, był to jego pierwszy sztorm. Przeżywał go do głębi. Nie mógł go znieść spokojnie, wolał zuchwale. Dużo mówił i kłął. Kiedy się pozbył samotności, mając w sobie jeszcze głos Wody, odszedł twardo na swoje miejsce do samej burty. Woda stał jeszcze jakiś czas, myślał o spokoju sternika i zadzierzystości Fiedenki. Wszystko układało się dobrze. Wszedł do sterówki, popatrzył na kompas, wiatr się nie zmienił. Stanął przy szybie i patrzył na dziób zlewany wodą. Przy kole zmieniali się marynarze. Słyszał jak podają sobie kurs, potem znowu słychać było wiatr. Naraz z lewego skrzydła wpadł Fiedenko.  
— Panie poruczniku, szalupę wyrwało z łoża i chodzi na dewitach.  
— Lęb, budź bosmana, niech weźmie kilku ludzi i zamocuje. Ty też pomóż, niech

z tobą idzie Krupa, przygotujcie „słońce” i liny.

Fiedenko wypadł na prawe skrzydło, słychać było ich dudniące kroki jak zlatywali wód, po trapie. Woda wyszedł na lewe skrzydło. Nic nie było widać, tylko słychać obijającą się szalupę. Na pokładzie szalupowym błysnęło „słońce”, zalewając światłem całą burzę. Schylny Krupa klarował zwój liny. Z chybotaniem statku szalupa jeździła tam i spowrotem, uderzając o dewity. Po chwili nadbiegł bosman z czterema marynarzami. W tym czasie statek tak pochylał się na burcie, że ludzie w żaden sposób nie mogli ustać na pokładzie, podbiegli do szalupy i przywarli przy niej. Szalupa pojechała razem z nimi do tyłu. Słychać jeszcze było głos bosmana. Woda wpadł do sterówki. Znowu dziób zniósł o dwadzieścia stopni.

— Steruj teraz jak najlepiej Bystroni, mocuj szalupę, nie wysyp ich za burzę.

— Dobrze, panie poruczniku — odpowiedział spokojnie sternik.

Woda patrzył przed siebie. Dziób więcej nie jeździł opadał tylko i wznosił się pionowo. Dobrze brał fale. Bystroni mógł lepiej sterować kiedy myślał o koleгах. Woda wyszedł na lewe skrzydło, burta już była ciemna i nie było słychać szalupy bijącej luzem. Po trapie wpadł zadyszany Krupa, za nim Fiedenko.

— Drywie złamało rękę — wyrzucił Krupa.

— Ale ani jęknął — dziwił się młodzieńki Fiedenko.

— Jak to się stało? — zawołał Woda.

— To wtedy jak był ten przechyl na burcie i zgarnęło was do szalupy.

— Kiedy statek się wyprostował, — mówił dalej Krupa — przytrzymał sobie prawą ręką, zwieszając przedramię lewej. „Złamało mi rękę” — zawołał do nas. Zaprowadziliśmy go do „pierwszego”. Kiedy mu wiazał w szynę, ani nie jęknął, błąd był jak ściana i pot mu spływał z twarzy. Nie chciał nawet bym go odprawiać na kubryk, a przecieć mogła by go fala przewrócić.

— Zawsze był taki twardy — odpowiedział Woda.

— Nie mamy szczęścia w tym rejsie, panie poruczniku, „drugi” spadł z trapu i już dwa dni leży w koi z polamanymi żebrami, prowiantura zalana. Kucharz nie chodzi do kuchni. Opowiadał nam, jak rano przyszedł, garnki wędrowały po suficie, pokład wszystko w worek, poprzywiązywał i zamknął kuchnię. Wydał nam teraz suchary cornbeef'u. Woda nam chodzi do kotłowni i robimy sobie herbatę. Nie, nie mamy w tym rejsie szczęścia, panie poruczniku.

— Jak sztorm skręci kark, to wszystko będzie normalnie.

— Może, panie poruczniku, ale kucharz mówi, że nam żarcia nie starczy, że pod koniec wody będzie za mało.

— Co ty taki obżarty — śmiał się Woda. Ciesz się, że twoje nigdy nie nażarte trzewia nie poszły jeszcze rybkom na strawę.

— To nie najgorsze — wolał Krupa. — Pod koniec rejsu i dla rybek mało z nich zostanie. Chciał mówić dalej, ale brakło mu odwagi.

— Idź budzić wachtę, już pewnie będzie czas.  
Krupa wszedł do sterówki zobaczył którą godziną i pobiegł budzić wachtę.

Woda obejrzał mapy i wykreślił pozycję. Potem znowu wyszedł na skrzydło. Myślał o słowach Krupy: „nie mamy szczęścia”. Nigdy nie dowierzał szczęściu. Jego szczęście to była głowa i mocne ręce, na nie składał wszystko. Morze nie jest wcale zdychającym wołem, poki ludzie będą pływać, zawsze im będzie płatać figle.

Kiedy przyszła następna wachta, zeszedł do swojej kabiny. Zapalił światło, stanął przed lustrem i ścierał rękami słone bryzgi wody. Patrzył na swoją nieogoloną brodę. Miał dobrze zaroszone szczyki i suchy nos. Niebieskie oczy były pełne spokoju i nie straciły jeszcze chłopciecego ciepła. Patrzył prosto i szczerze, w tym była cała ich siła. W potrzebie bywały nieustępliwe i meško twarde. Potarł dłonią szczerinę brody i odszedł od lustra. Na chwilę wzrok jego zatrzymał się na fotografii zawieszanej nad biurkiem. Zdawało mu się, że oczy śledzą każdy jego ruch i rozchylone usta śmieją się do niego. Miała drobne wystające nitki oczu kości policzkowe, twarz elipsowata, skóre śniada i smągła. Z dziewczęcej buzi był czar pełen spokoju i miękkości. Woda uśmiechnął się, zapalił papierosa.

Następnego dnia znowu była dma, wiatr pedził nisko postrzępione, ciemne chmury. Morze ryczało i bieliło się pianą od samego horyzontu. Pokład był opustoszały, statek wyglądał jakby nie było na nim ludzi. Po pokładzie przewalała się woda wielkimi strugami. Marynarze pomykali skokami tylko na wachty i po jadło do kuchni.

Znowu nastąpiła noc, nie różniła się od poprzednich. Woda patrzył na dziób, nie nurzał się w fale. Sucho wchodził na wysokie zwaly. Powierzchnia wody trzymała się kupy, wiatr nie dał jej w górę. Olinowania nie jęczały już tak wysokim tonem. Odwrócił oczy, Krupa spacerował po skrzy

— Sztorm skręci kark — w głosie jego było dużo radości.

— Tak wygląda — odpowiedział Woda.

— Nasz grat jednak przetrwał.

— Trzeszczal dużo, coraz więcej nabiera wody, pojedziemy na dok.

— Gdzie.

— Na pewno do Gdańska.

Krupa przyjął tę wiadomość z radosnym śmiechem. — Pewno ma tam dziewczynę — myślał Woda. Przebiegł razno na drugie skrzydło. Fiedenko śpiewał jakąś smutną melodię bez słów. Gdyby się uważnie wsłuchał, wyłowiliby i w niej radość. Zdawało mu się, że wiatr się zmienił. Wleciał do sterówki i spojrzął na kompas. Tak, wykreślił się na północno-wschodni. Przełożył telegraf na „całą” i wysłał Fiedenko po log. Dziób teraz wściekle atakował fale, dobrze wchodził na nie, wiatr go więcej nie spychał. Teraz przy większej szybkości często leciały bryzgi i bily o szyby sterówki.

— Nareszcie — wyrzucił sternik ciesząc się, że weszli na kurs, że więcej nie dryfuja.

— Tak, skończyło się — rzucił Woda. Wachta na mostku odżyła. O czwartej, kiedy było już widno, zmienił go Sulimski, czwarty oficer, który zastępował „drugiego” Gorwaczyńskiego, tego z polamanymi żebrami. Pytał się długo o wszystko, obejmując wachtę jak każdy młody oficer. Silił się przy tym na twardość głosu i wynosił minę. Wszyscy oficerowie zapowiadali mu wielką przyszłość.

— Tak, tak, już teraz jak po małe — zawołał z trapu Woda i znikł w dole.

Spal długo, za wszystkie cztery doby. Nagle otworzył oczy. Marynarz przestał go szarpać za ramie.

— Piętnaście po jedenastej, panie poruczniku.

— Tak, tak, już czas, jaka pogoda?

— Słońce świeci, wiatr wykreślił się ze wschodu.

Poderwał się z koi, marynarz odszedł. Szybko ubrał się, wziął sandały, białe spodnie, koszulę i popędził do salonu. Tu już jał pierwszy oficer Dojrzański i drugi Gorwaczyński, odpowiedzieli mu cicho na jego powitanie.

— No, jak żebra? — pytał się Woda czule.

— Bole, ale nie można wyleżeć.

Nalał sobie kakao w kubek, przysunął talerz z szynką, wziął suchary i zaczął jeść. Nikt się nie odzywał słowem, Dojrzański był wyraźnie zły.

— Hm — hm — co tym durniom się zachiewa — wyrzucił z ironią Gorwaczyński.

— Tak — Gonczar mówił kapitanowi, że oficerowie i marynarze powinni jeść „grop” z jednego kotła — wyrzucił z pasją Dojrzański, — ale kapitan wyrzucił ich na zbitą mordę po schodach.

Dojrzańskiego kły błyskały, nie mógł się opanować. Woda, słuchając nie mógł wy-

trzymać dłużej. W tej chwili nie był oficerem, czuł się marynarzem.

— Na innych statkach podczas sztormu było równo. Zresztą jak im może smakować sama peklówka, — wtrącił z wesołym uśmiechem.

Oficerowie podnieśli głowy z nad talerzy. Dojrzański opanował swój impet i z zimnym spokojem wymówił:

— Tu w salonie przy mnie proszę więcej nie mówić tych słów.

— Yes, sir — odpowiedział spokojnie Woda — to jest tylko moje zdanie.

— Nie interesuje mnie — mówił z przenikliwym chłodem Dojrzański — Tak samo nie ma więcej szkółki na mostku, jest pracownik, sekstans nie dla takich ordynarnych łap jak Krupa. Logarytmów może go pan uzyć w swojej kabine, to mnie nie obchodzi.

— Ależ panie Dojrzański, Krupa jest świetnym marynarzem.

— To dobrze, to mu wystarczy.

Jedli w milczeniu, dziwnie głośno słychać było uderzenie widelcy o talerze. Woda zjadł pierwszy i szybko poszedł na mostek. Sulimski, zastępujący podczas obiadu „pierwszego” zaraz zeszedł w dół. Na mostku wszyscy byli dziwnie nachmurzeni. Fiedenko patrzył z pode łba jak młody wilek. Krupa, kiedy spotykał się oczyma z Wodą, nie miał już w nich zaufania i bezpośredniości jak przed tem. Po pierwszym spojrzeniu Krupa widział, że porucznik Woda już wie o wszystkim. Jedynie stary Bystroni kreślił spokojnie kołem. Przy kole każdy nabierał spokoju. S/S Skrzetuski ciężko posuwał się naprzód w kotłowskiu fal. Dziób często grażał w nawaliny, podnosił się czasem niebyswale wysoko i zrzucał z siebie tony wody. Rufa zarucała zmywana przez białą kipiela. Sztorm minął, pozostała tylko po nim martwa fala. Powierzchnia wody puchła i opadała, tworząc zmierzwiłone góry i idące w różnych kierunkach rozpadliny. Słaby wiatr wiał ze wschodu od ładu. Słońce dopiekało gorąco jak w środku lata. Bystroni sterował z całym nateżeniem i skupieniem uwagi. Stale kreślił kołem. Statek idący w kotłowskiu fal chybotął na wszystkie strony. Tylko z dużym wysiłkiem i uwagą można go było trzymać na kursie. Woda stał na lewym skrzydle, myśląc o ile tu lepiej było niż w salonie. Tu żaden Dojrzański ani Gorwaczyński nie mogli stworzyć swojej własnej, wyłącznie jak w salonie atmosfery, zjelejcej zimnem i napuszeniem. Tu morze nadawało ton, ton pracy i radości. Krupa nie ruszał się z nad samej burty, stał bez koszuli i partrzał na horyzont. Woda zbliżył się do niego. Krupa odwrócił głowę, w oczach jego był już spokój i dużo rezerwy.

— Powiedz jak było? — pytał Woda.

Krupa szerzej otworzył oczy i zaczął mówić z największym spokojem.

— Dość mielśmy „Cornbeef'u”, przecieć my nawet mamy wydziałaną wodę do picia, gdy oficerowie nawet się myją w słodkiej. Postanowiliśmy wysłać delegację do kapitana. Poszedł Gonczar, Fiedenko i ja, kiedy Gonczar zaczął mówić, kapitan nie słuchając dalej wyrzucił nas. Wtedy Gonczar zaczął kłąć z sykaniem przierz zły. My-

## KAZIMIERZ BARNAŚ

# ZNAK<sup>\*)</sup>

Komedia w 3 aktach  
Fragment Aktu II.

Osoby:

PIOTR — repatriant zza Buga, administrator majątku rolnego na Ziemiach Odzyskanych.

ELŻBIETA — gość Piotra.

PIOTR: Jestem już, panno Elżbieto.

ELŻB: Wrócił pan z pola? Pewnie pan zużony i chce pan mleka?

PIOTR: Jeśli pani taka dobra...

ELŻB: Proszę.

PIOTR: Czy panią to nie zastanawia, że taka sama mniej więcej scena powtarza się między nami od miesiąca? Ja przychodzę zużony z pola, a pani gasi moje pragnienie.

ELŻB: Nie zastanawiają mnie zdarzenia tuzinkowe.

PIOTR: Tuzinkowe?

ELŻB: Czy równie dobrze nie narkamiłaby pana jakaś Erna czy Greta ze służby?

PIOTR: Mogłaby pani także powiedzieć, że jest jej obojętnie kto się poci.

ELŻB: Krowa produkując mleko, nie zastanawia się nad tym kto jej będzie pił.

PIOTR: Wolał też jest obojętnie dla kogo ciągnie plug.

ELŻB: Możemyśmy wreszcie wyszli z obory.

PIOTR: Nie mogę pani zrozumieć. I-lekroć usiłuję znaleźć jakiś wyższy sens

\*) „Znak” najnowsza sztuka Barnasia, której premiera odbyła się w dniu 15 bm. w Teatrze Kameralnym w Sopocie, ukazuje się niebawem w wydaniu książkowym.

w codziennych wydarzeniach tego wiejskiego żywota, pani zaraz staje się ironiczna.

ELŻB: Muszę, bo w końcu, do czego to dojdzie?

PIOTR: Ale co?

ELŻB: Pan jest sprytny. Pan mnie tu spełniał siecią rozmaitych obowiązków gospodarskich, i teraz pan zadowolony, że ja się trzepotam jak... jak...

PIOTR: (miętkko) jak motyl.

ELŻB: Sliczna gościnność.

PIOTR: Przecieć ja o nic nie proszę.

ELŻB: To pańska metoda. Pan mnie tylko raz oprowadził po gospodarstwie i zauważył z miną desperata: te 15 kur i 10 kaczek zginie z głodu, te 2 psy się wściekna, te 5 królików lepiej zabić, bo nie ma się nimi kto zająć, i odszedł pan w swoje milczenie, a ja zostałam z tymi niedoszłymi nieboszczykami. Pan mnie w ogóle tutaj urządził.

PIOTR: Ale przecieć ja nic...

ELŻB: Pan nic, pan w ogóle nic nie mówi. Zato pańska gadzina jest bardzo wymowna: tylko się pokaż na podwórzu, zaraz wszyscy czegoś ode mnie chcą: tu coś gęga, tam coś kwacze, tu miauczy, tam szczeka, a ja biegam od jednego do drugiego jak idiotka. Ale dobrze mi tak, jestem za miękka.

PIOTR: To nie ja temu winien, panno Elżbieto, to ta ziemia. Niech pani spojrzysz za okno. Ileż tam świergotania, poszumów i nawoływań: ka-dyż zeszło to jakby prośba, każdy dźwięk, to jakby życzenie, a Bóg sypie garściami









# DZIAŁ PRAWNY

## Przepisy o ustroju rolnym i osadnictwie

Decret z 13 listopada 1945 r. o zarządzie Ziem Odzyskanych (Dz. U. R. P. Nr 51, poz. 295) w sensie prawnym - politycznym położył „kropkę nad i” w dziedzinie wcielania do Państwa Polskiego przywróconych Polsce ziem na północy i na zachodzie. Z punktu widzenia wewnętrznego ustawodawstwa nie można jednak tego uznać za zakończenie prac nad scaleniem Ziemi Odzyskanych z resztą kraju, mimo zawartej w powołanym dekreście ogólnej dyrektywy, rozciągającej na teren Ziemi Odzyskanych ustawodawstwa Sądu Okręgowego w Poznaniu w rzeczy samej wydanie dekreści o zarządzie Ziemi Odzyskanych łącznie z powołaniem do życia Ministerstwa Ziemi Odzyskanych „na okres przejściowy, dopóki tego wymagać będą potrzeby nadzwyczajne”, stało się punktem wyjściowym dla szczegółowej polityki ustawodawczej, zmierzającej do organicznego scalenia kraju.

Obok szeregu innych dziedzin, prawo specjalne Ziemi Odzyskanych musiało ze szczególną uwagą zająć się problemem

mienia poniemieckiego „skoro całe to niemal mienie - tak ruchome jak i nieruchome i rolnicze i miejskie i przedsiębiorcze przeszło na własność Skarbu Państwa, co znalazło swój ostateczny wyraz prawny w dekreście z 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich (Dz. U. R. P. Nr 13, poz. 87).

Państwo zastrzegło sobie zachowanie własności stosunkowo nieznacznej części mienia poniemieckiego, koniecznego dla celów publicznych. Reszta mienia poniemieckiego na Ziemach Odzyskanych przeznaczona jest dla miejscowej ludności polskiej. Akcją uwłaszczenia przeprowadza się w trzech zasadniczych gałęziach: mienia ruchomego, mienia rolniczego i mienia nierolniczego. Podstawę akcji uwłaszczeniowej w zakresie mienia rolniczego dał dekret z 6 września 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi Odzyskanych i b. W. M. Gdańska (Dz. U. R. P. Nr 49, poz. 279), a nadto szereg dalszych przepisów, normujących sprawy bardziej szczegółowe.

## ZAPAS ZIEMI

Decret z dnia 6. 9. 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi Odzyskanych i b. W. M. Gdańska stwarza pojęcie zapasu ziemi, którego celem jest tworzenie na terenie Ziemi Odzyskanych i b. W. M. Gdańska gospodarstw rolnych i działek osadniczych, oraz uzupelniania gospodarstw rolnych o zbyt małej powierzchni.

W zapas ziemi wchodzi zasadniczo wszelkie nieruchomości ziemskie, położone na obszarze Ziemi Odzyskanych i b. W. M. Gdańska za wyjątkiem tych, które w dniu wejścia dekretu w życie (14. 10. 46) stanowiły własność osób fizycznych. W wypadkach gospodarzo uzasadnionych obok tego włącza się do zapasu ziemi również nieruchomości lub ich części, leżące w granicach administracyjnych nie gmin wiejskich, a miast, również o ile w dniu 14. 10. 46 r. nie stanowiły własności osób fizycznych.

Wyłączone z zapasu ziemi są lasy i grunty leśne o powierzchni przekraczającej 25 ha, o ile w poszczególnych, gospodarzo uzasadnionych wypadkach, nie zostaną do zapasu ziemi włączone.

Z zapasu ziemi nadto wydzielają się na cele publiczne nieruchomości niezbędne:

a) na cele szkolenia, opiekuńcze i wychowawcze,

b) na państwowe i samorządowe ośrodki kultury rolnej, dla zakładów przemysłu rolnego, oraz na cele melioracyjne,

c) na cele wojskowe i komunikacji publicznej,

d) na potrzeby związków religijnych, uznawanych prawnie wyznań,

e) na rozbudowę miast, uzdrowisk, letnisk, kolonii mieszkaniowych, oraz ogródków działkowych, które znajdują się w strefie interesów mieszkaniowych miast i ośrodków przemysłowo - fabrycznych.

Rozporządzenie z dnia 14. 10. 1947 r. (Dz. U. R. P. Nr 70, poz. 433) w sprawie włączeń i wydzieżeń z zapasu ziemi na obszarze Ziemi Odzyskanych i b. W. M. Gdańska daje następujące ramowe wskazania:

Wlicza się do zapasu ziemi te nieruchomości, położone, w granicach administracyjnych miast, które według planu zagospodarowania przestrzennego przewidziane są jako gospodarstwa rolne, bądź działki rybackie, co dotyczy z reguły nieruchomości przekraczających 3 ha powierzchni.

Włączeniu do zapasu ziemi również mogą podlegać państwowe lasy i grunty leśne, o ile przekraczają 25 ha powierzchni, jeżeli nie nadają się z uwagi na oddalenie od innych lasów państwowych, do podporządkowania ich ogólnej gospodarce leśnej Państwa.

Włączenie nieruchomości o charakterze rolniczym z zapasu ziemi odbywa się na wniosek zainteresowanej władzy lub instytucji względnie z urzędu. Wnioski

## DLA KAŻDEGO DOSTĘPNA

przyjemna - zdrowa - tania

podróż statkami przybrzeżnymi „Gryfu”

### PASAZEROWIE - TOWARY

Szczecin - Słwinoujście - Uska  
Darłów - Kołobrzeg - Gdynia - Gdańsk

INFORMACJE: „Gryf” - Polska Żegluga Przybrzeżna na Bałtyku -  
Szczecin, Zygmunta Starego 5 Telefon 29-09, 31-75

## „GEDANIA”

WYTWÓRNIA TECHN.-CHEMICALNA

Szczecin, ul. Leszczyńskiego 41

PRODUKUJE:

„Niedźwiedź” - Kleje: szewski, kamazniczy, do linooleum  
„Gedali” - uszczelniacz bakaliowy do motorów, skrzynek biegu i t.p.  
„Brudoziad” - uniwersalna pasta do mycia rąk  
Samoczynne knoty zapłonowe do motorów ropnych

UWAGA: Po otrzymaniu zamówienia natychmiastowa dostawa towaru

## „TORPEDO” Józef Ekert i S-ka

Szczecin Al. Wojska Polskiego (przy Pl. Zgody)

POLECA:

ROWERY - części zamienne

WÓZKI - dziecięce - sportowe i autka

Ceny konkurencyjne

W tym składzie należy w powiatowej władzy administracji ogólnej, która opiniuje te wnioski i przedkłada wojewodzie. W sprawach wydzielenia nieruchomości na cele wojskowe, bezpieczeństwa publicznego, gospodarki leśnej, szkolnictwa, opiekuńczo wychowawcze, ośrodków kultury rolnej, zakładów przemysłu rolnego i w sprawach spornych decyduje Minister Rolnictwa po porozumieniu z pozostałymi ministrami. W pozostałych sprawach decyduje wojewoda

Ogólny obszar wydzieżeń z mocy decyzji wojewody nie może przekroczyć zasadniczo 3 proc. zapasu ziemi na terenie województwa.

### Przypisy

Szczegółowe przepisy co do zasad postępowania i rozmiarów wyłączeń na cele publiczne, a w szczególności na cele szkolne, społeczne i ogólnogromadzkie, sanitarne, administracji rządowej i samorządowej, opiekuńczo - wychowawcze, kultury rolnej, melioracje i inne cele wodne, wojskowe, związków religijnych,

takie składać należy w powiatowej władzy administracji ogólnej, która opiniuje te wnioski i przedkłada wojewodzie. W sprawach wydzielenia nieruchomości na cele wojskowe, bezpieczeństwa publicznego, gospodarki leśnej, szkolnictwa, opiekuńczo wychowawcze, ośrodków kultury rolnej, zakładów przemysłu rolnego i w sprawach spornych decyduje Minister Rolnictwa po porozumieniu z pozostałymi ministrami. W pozostałych sprawach decyduje wojewoda

Analogiczną rolę przy ustaleniu trybu i zakresu włączenia do państwowego gospodarstwa leśnego użytków rolnych w lasach, oraz w sprawie wydzielenia i użytkowania budynków na gruntach wchodzących do zapasu ziemi, a zajętych przez administrację leśną - odegrała w chwili wejścia w życie rozporządzenia z 14. 10. 1947 r., zarządzenie z 25. 8. 1947 r. (Dz. Urz. Nr 10, poz. 161).

## WYTWÓRNIA TOREBEK

DAMSKICH

ZYGMUNT KAROŃ

Łódź - Piotrkowska 115,

Tel. 17350

Wysyłamy za zaliczeniem

## Prosimy odnowić prenumeratę!

Rocznie zł 860.- Półrocznie zł 440.- Kwartalnie zł 225.-

Konto: B. G. S. 656 - PKO. X-892

Administracja Tygodnika Wybrzeża „Szczecin”  
SZCZECIN, Al. Wojska Polskiego 41 - Tel. 2190

## CUKIERNIA - PIEKARNIA

KAWIARNIA

Telefon 2989

M. KAMIŃSKI i S-ka

Szczecin, Al. Piastów 74

## DOM TOWAROWY

Centrali Spółdzielni Pracy

Szczecin Pl. Stalina, tel. 24-96

Poleca dla

Pani - Pana - Dziecka

Wyroby Spółdzielcze  
w działach:

Konfekcja

Galanteria

Dziewiarstwo

Obuwie

Gospodarstwo domowe

i

Przemysł ludowy

Pośrednictwo Pocztowe na miejscu  
Nr tel. 2181

## CENTRALA SPÓŁDZIELNI PRACY

Oddział w Szczecinie ul. Felczaka 14

Tel. 30 - 43

**ZAOPATRUJE:** Zrzeszone Spółdzielnie Pracy w surowce i artykuły pomocnicze

**ROZPROWADZA:** Gotowe wyroby Spółdzielni Pracy po cenach hurtowych

## Zakład Utylizacyjny

Centrali Spółdzielni Pracy

w Wąwolnicy, tel. 30-43

PRODUKUJE  
I ROZPROWADZA:

Tuszcze techniczne  
mączkę rybną  
mączkę kosną  
i mączkę mięsno-  
- - kosną - -

Skupuje wszelkie odpadki mięsne  
i rybne

# PAŃSTWOWE UZDROWISKA NADMORSKIE POMORZA ZACHODNIEGO

czynne cały rok:

MIEDZYZDROJE (powiat Woliński)  
DZIWNÓW (powiat Kamieński)  
USTRONIE MORSKIE (powiat Kołobrzeski)

czynne od 15 maja — do 30 września:

MIELNO (powiat Koszaliński)  
SKARBINOWO (powiat Koszaliński)  
WIECHORZE (powiat Gryficki)  
REWAL (powiat Gryficki)  
POBIEROWO (powiat Kamieński)  
DZIWNY LAS (powiat Kamieński)  
MIEDZYWODZIE (powiat Woliński)  
WISIELKA (powiat Woliński)

zaplanowane na rok 1949:

ŚWINOUJŚCIE (powiat Woliński)  
RYBNIK (powiat Gryficki)  
ROGOWO (powiat Kołobrzeski)  
BAGIER (powiat Kołobrzeski)

Dostępne dla wszystkich a przede wszystkim  
dla Świata Pracy

Słońce — Iglaste lasy nadbrzeżne —  
Orzeźwiająca kąpiele powietrzne i morskie —  
Czyste plaże piaszczyste — Beztroska pobytu —  
Zdrowe, obfite i tanie posiłki,  
oto elementy, które dadzą Ci siłę do dalszej  
konstruktywnej pracy!

NASI KLIENCI SĄ ZADOWOLENI!

ZLECENIA WYKONUJEMY

SZYBKO I DOBRZE

DRUKARNIA I INTROLOGATORNIA  
Spółdzielni Wdawniczej

„POLSKIE PISMO I KSIĄŻKA“  
SZCZECIN, Al. Wojska Polskiego 39

TELEFON 25 06

## HURT MANUFAKTURY

ŁÓDŹ

Piotrkowska 19

### WIĘKSZY ZAPAS TOREBEK

kolonialnych i piekarskich

oddamy hurtowo — detalicznie

WYTWÓRNIA TOREBEK „P.P.K.“

Al. Wojska Polskiego 39.

Składy własne: Księgarnie — Al. Wojska Polskiego 41 i 134  
oraz Parkowa 61

## POLSKI ZWIĄZEK EKSPEDYTORÓW MORSKICH w Szczecinie, Al. Niepodległości 40

- |   |  |
|---|--|
| 1. „BALSPED“<br>Bałtycka Spółka dla Międzynarodowego Transportu Sp. z ogr. odp.   | SZCZECIN<br>ul. Wielka 5 — tel. 2493         |
| 2. „BAŁTYK“<br>Spółdzielnia Spedycyjno - Przeladunkowa z ogr. odp. Gdynia   | SZCZECIN<br>Al. Jedności Narodowej 17        |
| 3. „CARGOTRANS“<br>Spółdzielnia Pracy z odp. udz. Spedycja Morsko - Lądowa  | SZCZECIN<br>J. Malczewskiego 9 — tel. 3549   |
| 4. C. „HARTWIG S. A.“<br>Międzynarodowi Ekspedytorzy  | SZCZECIN<br>J. Malczewskiego 8 — tel. 2798   |
| 5. „MORSPED“<br>Morska Spółka Spedycyjno - Transportowa Spółka z o. o.  | SZCZECIN<br>Al. Wojska Polskiego tel. 3321   |
| 6. „ODRA“<br>Przedsiębiorstwo Robót Przeladunkowych Sp. z ogr. odp. w Gliwicach   | SZCZECIN<br>Wielka 5 — tel. 2493             |
| 7. „POLTRANS“<br>Polskie Towarzystwo Transportów Morskich Sp. z ogr. odp.   | SZCZECIN<br>Wielka 5 — tel. 2745             |
| 8. „POLBALSPED“<br>Polsko Bałtyckie Towarzystwo Spedycyjne Sp. z o. o.  | SZCZECIN<br>Parkowa 6 — 3305                 |
| 9. „PAGED“<br>Polska Agencja Drzewna Sp. z ogr. odp. w Warszawie  | SZCZECIN<br>Zubrów 1 — tel. 2740             |
| 10. „SPEDRAPID“<br>Spedycyjna Spółka z ogr. odp.  | SZCZECIN<br>Żołnierza Polskiego 16 tel. 3035 |
| 11. „SPOLEM“<br>Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. w Warszawie — Główny Dział Transportowy<br>Oddział Spedycji Morskiej — Ekspozytura Portowa w Szczecinie | SZCZECIN<br>Niedziałkowskiego 22 tel. 2610   |
| 12. „STEVEDORING“<br>Tow. Spedycyjno Przeladunkowe Sp. z o. o.  | SZCZECIN<br>M. Buczka 19 m. 4                |
| 13. „WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO TRANSPORTOWE“<br>Sp. z o. o. w Gdyni Oddział w Szczecinie  | SZCZECIN<br>Subisława 1 — tel. 2332          |
| 14. „WARRANT“<br>Składy Towarowe  | SZCZECIN<br>M. Buczka 14                     |

Wyżej wymienione firmy załatwiają wszelkie czynności w zakresie spedycji morskiej.



# „CENTRALA

CENTRALA  
SPÓŁDZIELCZO-PAŃSTWOWA

# RYBNA”

**WARSZAWA, Oddział Morski w SZCZECINIE**

**BIURO: ulica Matejki Nr 29, telefon 27-32, 24-26**

**SOLARNIA I MAGAZYNY — NADBRZEŻE „OKO”**

**Przetwórnia — Wędzarnia — Magazyny — ulica Niemcewicza 9, telefon 29-69**

**Garaze — ulica Hutnicza 2/5, telefon 36-48**

## HANDEL KRAJOWY I ZAGRANICZNY

**POLECA:** ryby morskie i słodkowodne, świeże, wędzone, solone i mrożone

przetwory własne — konserwy rybne

Sprzedaz przez własne sklepy detaliczne w Szczecinie, Stargardzie i Międzyzdrojach

Stala sprzedaz uliczna ryb wędzonych i konserw wprost z „samochodów—chłodni“

**HURT**

**DETAL**

***W bieżącym roku:***

„CENTRALA RYBNA” (Oddział Szczeciński) importowała

**1.000.000.—** kg śledzi norweskich — dalsze statki w drodze

„CENTRALA RYBNA” (Oddział Szczeciński)

zakupiła od rybaków 85% całego odłowu

„CENTRALA RYBNA” (Oddział Szczeciński)

rozpoczęła eksport ryby mrożonej do

Czechosłowacji







